RÉDACTION - REDAKCJA
ADMINISTRATION - ADMINISTRACJA
46, rue de la Charité, LYON
Tél.. Franklin 07-30
Ch. Postal: Lyon 628-06

ABONAMENT - ABONNEMENTS
1 miesiąc mois 28 fr. | 3 mies mois 75 fr.

WIARUS POLSKI

QUOTIDIEN POLONAIS

Directeur Dyrektor | Dr S. NAWROCKI

Rok 54-ty-ems. Année. Nr. 138

SAMEDI — DIMANCHE
SOBOTA — NIEDZIELA
12-13 JUIN CZERWIEC 1943

PRIX CENA 1 fr.

Dziś winszujemy: *Onufrym*
Jutro: *Zielone Świątki*
Pojutrze: *Bazylego*

Długie narady Naczelnika Państwa z Szefem Rządu

Vichy. — Marszałek Francji, Naczelnik Państwa, odbył dłuższe narady z p. Premierem Lavalem, Szefem Rządu. Następnie p. Marszałek przyjął pp.: L. Romier — Ministra stanu oraz Monnier — posła Francji w Lizbonie, który wraz z ppłk. d'Amada, attaché wojskowym w Portugalii — przybył do Vichy dla złożenia osobistego raportu z powierzonej mu misji.

Wreszcie Naczelnik Państwa przyjął generała Lacaille i pp. Nicoud. A. Chaumeix — z Akademii Francuskiej, Toutée — członka Rady Stanu oraz profesora Ramon — dyrektora Instytutu Pasteur'a.

TRANSPORT REPATRIOWANYCH JEŃCÓW PRZYBYŁ DO COMPIÈGNE

Vichy. — Do Compiègne przybył już pierwszy transport z serii przewidzianych kontyngentów repatriowanych jeńców francuskich, którzy w liczbie 9.000 osób mają wrócić do kraju jeszcze w ciągu czerwca br.

Ludność zgotowała szczególniej gorące powitanie dla nowoprzybyłych, a władze cywilne i wojskowe przewodniczyły tej wzruszającej manifestacji. Do repatriowanych przemówił w imieniu Rządu generał Delmotte — Sekretarz generalny do spraw Obrony krajowej.

Pierwszy pociąg przywiózł 1.105 zwolnionych. Po zakończeniu powitania — rozesłano ich do poszczególnych okręgów pochodzenia.

ZAMACH W VIGNEUX

Wersal. — W początku tygodnia dokonano zamachu na p. Henri Mellet, b. zastępcę dawnego mera komunistycznego Vigneux. Zamachu dokonał cyklista, którego nie udało się ująć. Kule trafiły ofiarę w plecy, i położyły go trupem na miejscu.

JEŃCY WOJENNI INTERNOWANI W ZSRR.

Berlin. — Na zapytania przedstawicieli prasy zagranicznej, dotyczące rzekomej akcji na rzecz jeńców wojennych niemieckich, przebywających w Związku Sowieckim, tut. ministerstwo spraw zagranicznych deklaruje, że nie wie nic o tej sprawie. Wszelkie usiłowania dowiedzenia się czegokolwiek o losie jeńców wojennych pozostawały dotychczas bez rezultatu.

ZAGADNIENIA ROBOCIZNY A „OŚ"

Berlin. — Gauleiter Sauckel oświadczył podczas obchodu w Pradze, iż zagadnienie robocizny zostało rozwiązane przez mocarstwa „osi":

„Jeśli się oblicza na 1.100 milionów liczbę ludności na terytoriach, posiadanych przez sprzymierzeńca, to proporcja wynosi, jak 9:11. 380 milionów osób jest używanych po stronie trójprzymierza do różnych prac, podczas gdy sprzymierzeni rozporządzają robocizną, obliczaną na 536 milionów ludzi."

ATAK JAPOŃSKI NA WYSPY RUSSEL

Tokio. — Cesarska kwatera główna donosi, że znaczne formacje myśliwców japońskiego lotnictwa morskiego zaatakowała wyspy Russel. W toku zaciętej bitwy powietrznej strącono 49 aparatów nieprzyjacielskich. 6 aparatów japońskich nie powróciło do baz.

DZIENNIKI NIE UKAŻĄ SIĘ W PONIEDZIAŁEK

Vichy. — Na mocy decyzji Sekretariatu Generalnego do spraw Informacji — dzienniki francuskie nie ukażą się w poniedziałek, dnia 14 bm.

KONFERENCJA MORSKA W WASZYNGTONIE

Waszyngton. — Pod przewodnictwem adm. King'a — naczelnego dowódcy sił morskich Stanów Zjednoczonych oraz admirała Nimietz, naczelnego dowódcy floty U.S.A. na Oceanie Spokojnym — odbywa się w Waszyngtonie konferencja morska, która ma na celu ustalenie głównych zarządzeń co do operacyj przeciwko Japonii.

P. Minister Bonnafous uwydatnia trudności aprowizacyjne

Waga paczek rodzinnych ma wynosić 20 kg

Vichy. — W prefekturze paryskiej p. Max Bonnafous, Minister Rolnictwa i Aprowizacji, wygłosił dłuższy odczyt na temat stanu zaopatrzenia kraju w produkty żywnościowe w obecnym okresie przednówka.

P. Minister wspomniał na wstępie, iż zbiory **pszenicy** w roku ubiegłym były dość marne, bo wyniosły tylko 50 milionów centnarów dla całej Francji (z wyjątkiem departamentów Nord i Pasde-Calais). Po odłożeniu nasion — deficyt stał się wyraźnym. Dla tego też prowadzi się obecnie w całym kraju kampanię na rzecz dostaw resztek zboża do urzędów aprowizacyjnych.

Obliczając przydział **mięsa** tygodniowo po 250 gr. na osobę — razem potrzeba 620.000 ton, na ubój rodzinny przeznaczono 250 tys. ton. Dlatego właśnie w obecnym okresie przednówka — tak dla mięsa jak i chleba i jarzyn — są liczne trudności.

Zaopatrzenie w **tłuszcze** jest bardzo trudnym. Cała oliwa niemal pochodziła z Zachodniej Afryki Francuskiej. Wzmożono zbieranie masła, które wzrosło o 15 proc. Przewidziano produkcję 250.000 hl. tłuszczów z roślin oleistych, a plan ten został zrealizowany.

Zebrano 2,1 miliona ton **ziemniaków** w roku ubiegłym, a w tym roku przyznano na nasienie pół miliona ton sadzonek, czyli dwa razy więcej, niż w roku ubiegłym, a równocześnie udzielono szczególne ułatwienia właścicielom ogródków rodzinnych.

Ponieważ przesyłanie **paczek rodzinnych** wyłoniło szereg nadużyć, przeto waga ich zostanie prawdopodobnie zmniejszona do 20 kg. (zamiast 50 kg.)

Zbiorową produkcję rolną określają następujące cyfry: 35.000 ha ogródków rodzinnych i 3.800.000 kart ogrodniczych. W ten sposób około 10 milionów Francuzów, czyli **1/4 ludności, produkuje już własne jarzyny.**

Ogólna ilość **wina** wyniosła 35 milionów hl, od czego należy odjąć przydział dla producentów i t. p., tak, iż ostatecznie zostaje do rozdziału 17 milionów hl. Około 2,5 miliona hl przeznacza się na pewne cele przemysłowe oraz wyrób aperytywów itp. oraz tyle samo przypada na wina wytworne, stanowiące jedno z bogactw krajowych.

Małe narody w obliczu jutra

Vichy. — Małe narody Europy które tak ciężko postradały od wojny, rozumieją doskonale, że rozgrywają się ich losy. Śledzą z całym spokojem i obiektywnością przejawy polityczne, gotowe są jednak powziąć takie decyzje, jakie dyktować im będzie interes narodowy.

Z jednej strony widzimy Europę kontynentalną i basen Śródziemnomorski, które przyniosły światu szereg największych odkryć dla dobra ludzkości, zajmują jednak na mapie znikome miejsce.

Z drugiej przeciwstawiają im się ogromne państwa pozaeuropejskie, które, wyzyskawszy tajemnice naszego kontynentu, pragnęłyby dzisiaj zastąpić go w kierowaniu światem.

Zbiedzona Europa musi wybierać pomiędzy dwoma koncepcjami: międzynarodową lub kontynentalną. Pierwsza propaguje organizację światową, w której główną rolę odgrywałyby Londyn i Waszyngton. Druga przewiduje ustalenie nowego porządku europejskiego, opartego na wzajemnym popieraniu się starych ludów europejskich. Oto kilka głosów prasy zagranicznej:

„Narody zrozumieją dopiero wówczas znaczenie toczącej się walki — pisze „Bruesseler Zeitung" Dr. Beckoff — o ile uzyskają odpowiednią dozę suwerenności. Kończy się bowiem epoka, która nie umiała rozstrzygnąć kwestii wolności, tak w dziedzinie osobistej, jak i w życiu narodów.

„Zjednoczenie Europy dokonać się może tylko wówczas, gdy wolność odzyska swe prawa. Europa przeciwstawiała się zawsze wszelkim zakusom panowania nad nią, skądkolwiekby one wychodziły. Broniła zawsze swych komórek, które znów zaczynają się grupować, gdy zagraża im wspólne niebezpieczeństwo.

„W przeciwieństwie do tych tendencji, w Stanach Zjednoczonych rozwija się dążność do „przeistoczenia" Europy, zmierzająca do usunięcia drobnych państw na korzyść wielkich lub federacji państw, w łonie których drobne ustroje państwowe korzystałyby tylko ze względnej niezawisłości narodowej."

„Europa potrzebuje Szwajcarii — zapewnia p. R. Payot w „Journal de Genève". — Ta zaś istnieć może tylko wówczas, gdy będzie wolna, niezależna. Stąd kraj ten rozumie współpracę europejską, opierającą się nie na sile czy gwałcie, lecz na dobrowolnym połączeniu wszystkich dużych i małych państw, wchodzących w zakres wspólnoty europejskiej."

„Trudną rzeczą jest porównywanie cywilizacji amerykańskiej i europejskiej — stwierdza „Magyarorsag" z Budapesztu. — Wymaga to studiów historycznych, psychologicznych, przyrodniczych i całego szeregu innych. Z pewnością i z całą bezstronnością jednak stwierdzić można, że cywilizacja europejska, jej kultura i geniusz, mogą śmiało współzawodniczyć z amerykanizmem pod każdą postacią."

Kontrola rekrutów przy pracy przymusowej

Vichy. — W związku z wprowadzeniem w życie zarządzeń w sprawie przymusowej służby pracy — Ministerstwo Produkcji Przemysłowej i Komunikacji (Sekretariat generalny Poczt i Telefonów) wydało następujący okólnik:

„Dla ułatwienia wykonania ustawy z 16 lutego i 31 maja 1943 r. w sprawie wprowadzenia obowiązkowej służby pracy — młodzi ludzie, wyglądający na 17 do 30 lat — będą zobowiązani każdorazowo, gdy tego zajdzie potrzeba, przedstawiać dowody osobiste, stwierdzające datę urodzenia. Formalność ta będzie obowiązkową między innymi przy pobieraniu korespondencji z poste restante.

„Młodzi ludzi, którzy urodzili się w okresie od 1. 10. 1919 r. i 31 12. 1922 r. — będą musieli poza tym przedstawiać swe świadectwo pracy. W braku tego ostatniego — operacja pocztowa nie będzie wykonaną.

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA

Watykan. — Z okazji Zielonych Świątek Papież Pius XII wygłosi przemówienie w niedzielę 13 b. m. podczas przyjęcia 20.000 robotników w Watykańie.

Z działań wojennych

Komunikaty niemieckie

Berlin. (10. 6.) — Na froncie wschodnim dzień przeszedł spokojnie. Na tyłach środkowej części frontu zakończono nowe operacje oczyszczania terenów z band bolszewickich. Współpracując z oddziałami węgierskimi i formacjami rosyjskiej armii wyzwolenia — grupy partyzantów, otoczone w okręgach zalesionych i nie posiadających dróg — całkowicie wyniszczono. 207 obozowisk oraz wiele broni i znaczne zapasy żywności wpadły w ręce niemieckie. Koło wybrzeży Kaukazu lekkie jednostki morskie Rzeszy zatopiły dwa statki aprowizacyjne nieprzyjaciela o łącznej pojemności 800 ton. Lotnictwo ze swej strony zatopiło u wschodnich wybrzeży Morza Azowskiego 16 barek do lądowania, w zatoce Fińskiej storpedowało patrolowiec rosyjski, a na skrajnej północy — zatopiło transportowiec nieprzyjacielski. — W nocy z 9 na 10 bm. formacje ciężkich samolotów bojowych Rzeszy wykonały skoncentrowany atak na ważną fabrykę broni w Jarosławiu, nad górną Wołgą. Wzniecono wielkie pożary w zabudowaniach tej fabryki.

Podczas walk powietrznych nad Morzem Śródziemnym lotnictwo myśliwskie strąciło razem 11 aparatów nieprzyjacielskich.

Na Atlantyku, podczas dwugodzinnej walki, nurkowiec niemiecki odparł ponawiające się ataki 8 samolotów nieprzyjacielskich i zestrzelił jeden z nich. Cztery inne zostały trafione i zawróciły. Nurkowiec prowadził dalej swe operacje.

Komunikaty włoskie

Rzym. (10. 6.) — Nieprzyjaciel prowadził dalej ataki powietrzne na Pantellarię. Strącono nad wyspą 11 maszyn. Formacje wielosilnikowych bombowców atakowały różne miejscowości koło Katany — wyrządzając straty wśród ludności cywilnej i ograniczone szkody. Dwa samoloty zestrzelono. 4 maszyny włoskie nie wróciły do swych baz w ciągu dwu ostatnich dni. Nalot na okręg Katany spowodował straty następujące: 45 zabitych i 91 rannych — wśród ludności cywilnej.

Sądownictwo w Gen.-Gub. i na ziemiach wschodnich

Kraków. — Wprowadzono nowe przepisy dotyczące wymiaru sprawiedliwości w zakresie prawa cywilnego, obowiązujące sądy Gen.-Gub. i zajętych obszarów wschodnich. Wynika z nich, że odpowiednie protokóły i zeznania niemieckich instancji sądowych Gen.-Gub. powinny być dostarczane bezpośrednio odnośnym komisarzom generalnym zajętych terenów wschodnich, podczas gdy nie-niemieckie instancje sądowe przesyłać je winny gubernatorom dystryktów (wydziały prawne). Dla dokonania zeznań nie jest obowiązkowe przesyłanie całkowitych aktów sądowych. Protokóły i zeznania sądów niemieckich na zajętych obszarach wschodnich będą dostarczane bez dokonywania tłumaczeń bezpośrednio odnośnym sądom niemieckim w Gen.-Gub. Te zaś, które pochodzą od instancji nie-niemieckich, przechodzić będą wpierw przez ręce odnośnego komisarza gen. Całkowite akty sądowe — niezależnie od tego czy podpadają pod jurysdykcję sądów niemieckich czy innych — rozstrzygane będą przez sądy niemieckie. Co się tyczy podań o udzielenie pomocy prawnej, rozpatrywane ogólnie będą przez te sądy tylko w wypadkach, gdy rozchodzić się będzie o otrzymanie zeznań od osób przynależności państwowej lub narodowości niemieckiej.

Tytuły sporządzone przez sądy niemieckie względnie notariuszy niemieckich na zajętych terytoriach wschodnich, obowiązywać będą na terenie Gen.-Gub. i Rzeszy, i odwrotnie. Korespondencja odbywać się winna w języku niemieckim; koszty wynikające z udzielenia pomocy sądowej nie będą zwracane.

Front wschodni w przerwie operacyjnej

„Krakauer Zeitung" pisze, że po zakończeniu walk zimowych, nastąpiła na froncie wschodnim cisza, za wyjątkiem drobnych potyczek oddziałów szturmowych. Niemieccy żołnierze wykorzystują tę przerwę dla przeprowadzenia szeregu trudnych prac przy niwelowaniu terenu. Umacniają pozycje, budują drogi i ulice. Na północy frontu wschodniego przeprowadza się obecnie drewniane odnogi kolejek, mających służyć do przewozu rezerw przez błotniste tereny. Wschodnio-pruski batalion pionierów wybudował na południe od jeziora Ładoga, w przeciągu kilku tygodni, 10-kilometrową odnogę kolejową. Zużyto na ten cel 100.000 m. okrąglaków oraz 20.000 m. innych gatunków drzewa. Tenże batalion wybudował w ciągu dwu tygodni inny odcinek drogi, długości 4,5 km. Ponieważ w lasach, położonych przy linii frontu, drzewostan został zniszczony, trzeba było potrzebne do budowy kolei drzewo przywozić z daleka. Po stopnieniu śniegów, założył ten batalion przeszło 3.000 min, oraz zniszczył wielką ilość min nieprzyjacielskich.

Owady zabijają w Indiach półtora miliona ludzi rocznie

Bombay. — Pewien entymolog hinduski opracował zastraszającą statystykę zniszczeń, jakie powodują owady.

Najbardziej krwawe wojny przynoszą mniej strat. W samych tylko Indiach Wschodnich, półtora miliona ludzi umiera na skutek chorób lub infekcji, spowodowanych ukąszeniami owadów. Materialne zaś szkody stanowią rocznie 40 miliardów.

Najstraszliwszą i najbardziej szerzącą się chorobą, przenoszoną przez owady, jest malaria, której ulega corocznie przeszło 100 milionów osób, z których umiera conajmniej 10 procent. Owady są również najgroźniejszymi szerzycielami cholery, dżumy i tyfusu.

Entymolog ten zapewnia, że istnieje 100.000 gatunków owadów, z pośród których zaledwie 40.000 zostało dotychczas zidentyfikowanych. Zwierzątka te powodują coroczne większą ilość śmiertelnych wypadków, niż wszystkie wojny, trzęsienia ziemi, zarazy i powodzie łącznie.

„Gdy ludzkość zaniecha wzajemnego mordowania się, trzeba będzie zwrócić jej uwagę na to niebezpieczeństwo, ażeby móc się skutecznie od niego bronić" — stwierdza na zakończenie ten uczony.

Straty włoskie w maju

Rzym. — Kwatera główna armii włoskiej ogłosiła listę strat za miesiąc maj, oraz tych, które nie zostały umieszczone poprzednio.

ARMIA I MILICJA

Afryka północna:
2.571 zabitych (szczegóły podano tylko o 546),
4.950 rannych,
87.282 zaginionych.

Związek Sowiecki:
627 zabitych.

Bałkany:
532 zabitych,
1.167 rannych,
693 zaginionych.

Italia:
209 zabitych,
318 rannych,
159 zaginionych.

MARYNARKA WOJENNA
226 zabitych
461 rannych,
582 zaginionych.

MARYNARKA HANDLOWA
236 zabitych.

LOTNICTWO
106 zabitych,
73 rannych,
63 zaginionych.

Wśród strat w Afryce północnej, większość zaginionych należała do pierwszej armii włoskiej, która prowadziła ostatnie operacje obronne przeciw Anglii.

PODATEK WOJENNY NA TYTOŃ

Kraków. — Podają z Warszawy o wprowadzeniu nowego podatku na tytoń, w wysokości 50 proc. ceny sprzedażnej. Całkowity zysk z tego podatku przeznaczony zostanie na „fundusz wojenny".

Avignon stolica siedmiu Papieży

(Ciąg dalszy)

Całość pałacu pomimo swego niezaprzeczalnego ogromu, mniej imponuje a więcej wywołuje wrażenie grozy. Styl ciężki, masywny, obronny, więcej forteczny niż pałacowy. pomimo swego swoistego piękna, mimo rozmachu — przytłacza człowieka jakimś dziwnym uczuciem niepokoju i snuje wokół niego tajemnicze misteria. Po mrocznych kątach, po rzeźbionych drzwiach, po framugach okien, po więzach, wałach i fosach chodzi twardo i zimno średniowieczna surowość wsparta z jednej strony mieczem a z drugiej modlitwą. I jedynym może miłym uczuciem napełniającym duszę zwiedzającego te mury człowieka jest radość, że ...nie żył w tych ponurych czasach.

Obok pałacu olbrzymia katedra Notre-Dame des Doms budowana w pierwszych wiekach chrześcijaństwa a rekonstruowana w połowie XII wieku. W niej wspaniały, gotycki grobowiec Jana XXII, inny Benedykta XII oraz sarkofagi kilku arcybiskupów i kardynałów. Piękne ołtarze, freski, malowidła i rzeźby zdobią tę wspaniałą zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz katedrę.

VILLENEUVE les AVIGNON

Po drugiej (prawej) stronie Rodanu małe, ciche miasteczko Villeñeuve, to stara forteca broniąca Avignon'u od zachodu.

W VI w. ufundował tu św. Andrzej olbrzymie opactwo Benedyktynów, gdzie w r. 1096 przybył Papież Urban II na kazania nawołujące do wojny krzyżowej. W r. 1292 Filip Piękny chcąc przyciągnąć tu grupę ludzi, nadał przeorom specjalne prawa osiedleńcze. Od r. 1316 Papieże i kardynałowie upiększają i wzmacniają miasto a Jan Dobry, chcąc zapewnić pałacowi papieskiemu maksimum bezpieczeństwa od strony Langwedocji wybudował wokół opactwa Benedyktynów fort św. Andrzeja. Jest to monumentalna budowla flankowana kilku okrągłymi wieżami, dominująca nad miasteczkiem pełnym bogatych, średniowiecznych domów (hoteli) zamieszkiwanych podczas istnienia w Avignon stolicy apostolskiej przez kardynałów i arcybiskupów.

Innocenty VI był specjalnie dbałym protektorem i myślawił tu bogate opactwo Kartuzów w r. 1356. Mieści ono kościół, dwa klasztory, salę kapitularną, piękną fontannę, rotundę i arkady stylowe. Brak jednak oratorium składającego się z ołtarza, arkad i kolumn gotyckich, które podczas ubiegłej wojny kupił jakiś Amerykanin, rozebrał kamień po kamieniu i odpowiednio wszystko ponumerowawszy wywiózł za Ocean.

(Dokończenie na str. 2-ej)

JUTRO:

BAGDAD A LA POLONAISE

NA ZIELONE ŚWIĄTKI

życzy Drogim Czytelnikom i Czytelniczkom

Siedem Darów Ducha Świętego:

1) MĄDROŚĆ 2) ROZUM 3) RADĘ 4) MĘSTWO
5) WIEDZĘ 6) POBOŻNOŚĆ 7) BOJAŹŃ BOŻĄ

Wiarus Polski

QUO VADIS? — 299

— Ale pozbaw mnie, panie, widoku tych krzykliwych kapitolińskich gąsiąt, których mózgi, razem wzięte, nie napełniłyby żołędziowej miseczki — odparł Chilon. — Piszę oto, pierworodny synu Apollina, hymn po grecku na twoją cześć i dlatego chcę spędzić kilka dni w świątyni Muz, aby je błagać o natchnienie.

— O nie! —zawołał Neron. — Chcesz się wykręcić od następnych widowisk. Nic z tego!

— Przysięgam ci, panie, że piszę hymn.

— Więc będziesz go pisał w nocy. Błagaj Dyanę o natchnienie, to przecie siostra Apollina.

Chilon spuścił głowę, spoglądając ze złością na obecnych, którzy znowu poczęli się śmiać. — Cezar zaś zwróciwszy się do Senecya i do Suillusza Nerulina, rzekł:

— Wyobraźcie sobie, że z przemaczonych na dziś chrześcijan, zaledwie z połową zdołaliśmy się załatwić.

Na to stary Akwilus Regulus, wielki znawca rzeczy, tyczących amfiteatru, pomyślał chwilę i ozwał się:

— Te widowiska, w których występują ludzie *sine armis et sine arte*, trwają prawie równie długo, a mniej zajmują.

— Każę im dawać broń — odpowiedział Neron.

Lecz przesądny Westynus zbudził się nagle z zamyślenia i spytał tajemniczym głosem:

— Czy uważaliście, że oni coś widzą, umierając. Patrzą w górę i umierają, jakby bez cierpień. Jestem pewny, że oni coś widzą...

To rzekłszy, podniósł oczy ku otworowi amfiteatru, nad którym już noc poczęła rozciągać swoje nabite gwiazdami „velarium". Inni jednak odpowiedzieli śmiechami i żartobliwemi przypuszczeniami, co chrześcijanie mogą widzieć w chwili śmierci. Tymczasem Cezar dał znak niewolnikom, trzymającym pochodnie i opuścił cyrk, a za nim westalki, senatorowie, urzędnicy i augustyanie.

Noc była jasna, ciepła. Przed cyrkiem snuły się jeszcze tłumy, ciekawe widzieć odjazd Cezara, ale jakieś posępne i milczące. Tu i ówdzie ozwał się poklask i ścichł zaraz. Ze „spoliarium" skrzypiące wozy wywoziły wciąż krwawe szczątki chrześcijan.

Petroniusz i Winicyusz odbywali drogę w milczeniu. Dopiero w pobliżu willi, Petroniusz spytał:

— Czy myślałeś o tem, com ci powiedział?

— Tak jest — odrzekł Winicyusz.

— Czy ty wierzysz, że teraz i dla mnie to jest sprawa największej wagi? Muszę ją uwolnić wbrew Cezarowi i Tygellinowi. To jest jakby walka, w której zawiązłem się zwycięzyć, to jest jakby gra, w której chcę wygrać, choćby kosztem własnej skóry... Dzisiejszy dzień utwierdził mnie jeszcze w przedsięwzięciu.

— Niech ci Chrystus zapłaci!

— Obaczysz.

Tak rozmawiając, stanęli przed drzwiami willi i wysiedli z lektyki. W tej chwili jakaś ciemna postać zbliżyła się do nich i spytała:

— Czy tu jest szlachetny Winicyusz?

— Tak — odrzekł trybun — czego chcesz?

— Jestem Nazaryusz, syn Miryamy: idę z więzienia i przynoszę ci wiadomość o Ligii.

Winicyusz oparł mu rękę na ramieniu i przy blasku pochod-

TO I OWO

JESZCZE O RODZINIE TWARDOWSKICH

Do artykułu „Twardowscy prawdziwi i Twardowski mistrz" pragnę dodać jeszcze kilka słów charakteryzujących tę rodzinę.

Pieczętuje się ona jednym z najstarszych herbów polskich — Ogończyk i wywodzi się z Twardowa w pow. środzkim, w Wielkopolsce. Z czasem rozszerzyła swe dobra, zakładając nowe gniazda jak Kobylniki w Szamotulskim, Skrzypna, Jasienice i inne.

Najważniejszą cechą charakterystyczną tej rodziny, począwszy od wieków najdawniejszych aż do chwili obecnej jest — można powiedzieć — głęboko zakorzenione sobiepaństwo ale w dodatnim znaczeniu tego słowa. Twardowscy nie pchali się nigdy ani na dwory magnackie, ani na urzędy koronne, ani na starostwa dzierżawne. Nie spotyka się też ich nigdy na zamkach w charakterze dworzan jak to było wśród szlachty zakorzenionym zwyczajem. Młody szlachcic - dworzanin na zamku nabywał ogłady, uczył się polityki i zapoznawał z protekcją, z czasem służąc swym protektorom za jakieś dzierżawy czy urzędy, słowem ochłapy, co wytwarzało w szlacheckiej rzeczypospolitej rządy fakcji magnackich, swoje nie Ojczyzny dobro mających na względzie. Twardowscy nigdy, nikomu i za żadną cenę nie chcieli się wysługiwać. Byli sobiepanami w swoich własnych dworach, które milsze im były od magnackich pałaców. Byli — szlachtą w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Stroniąc od życia politycznego i zagrzebując się na wsi nie tylko, że nie byli ignorantami, ale naodwrót wiedzą przewyższali wielu współczesnych. Z zamiłowaniem bowiem oddawali się nauce i w ich gniazdach były zawsze bogate biblioteki. Nie było wśród nich sławnych rębajłów, ale było wielu ludzi głębokiej wiedzy, nie było zawodowych pieniaczy, ale było wielu dobrych sędziów — z wyboru.

I dlatego Władysław IV mając do wyboru najprzedniejsze, przy tronie kręcące się rody magnackie — umiał odszukać Samuela Twardowskiego, siedzącego na zapadłej Skrzypnie i jemu to właśnie trudne powierzyć poselstwo do tureckiego sułtana. To był moment, w którym Twardowski mógł wziąć kasztelanię i sięgnąć po najwyższe dostojeństwa. Ale milszy był mu jego dwór drewniany [illegible] to też po wypełnieniu misji natychmiast wrócił do domu. Poza wierszami, panegirykami, utworami podobnymi do oper i powieścią „Nadobna Paskwalina" napisał wielkie dzieło epickie wierszem „Wojna Domowa", w którym scharakteryzował czasy Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza aż do traktatu w Oliwie (1660), którym Jan Kazimierz zrzekł się praw do korony szwedzkiej i części Inflant. Dzieło to wydane w r. 1681 służyło jako pierwszorzędne źródło historyczne wielu historyków i pisarzom m. in. Sienkiewiczowi do „Ogniem i Mieczem" i „Potopu".

Do służby publicznej wchodzą Twardowscy po rozbiorach, gdy zachodzi potrzeba oddania społeczeństwu swej wiedzy. Jeden z nich pełni przykrą funkcję przewodniczącego komisji rozdziału ziem polskich po trzecim rozbiorze.

Do dni ostatnich uwydatnia się [illegible] wszystkich Twardowskich do jak największej niezależności. Jest to sukcesja rodzinnego sobiepaństwa. I zdobywają też stanowiska społeczne, dające nawet w tych krępujących człowieka czasach XX wieku, maximum swobody, myśli i czynów. Są sędziami, profesorami uniwersytetów, arcybiskupami.

Służą krajowi i społeczeństwu nie tylko głową i piórem, ale i orężem. Stanisław syn Józefa rektora uniwersytetu wileńskiego, oficer wojsk polskich pod gen. Zajączkiem — walczy w powstaniu listopadowym. Syn jego Kazimierz prowadzi wraz z Taczanowskim ostrą partyzantkę w powstaniu styczniowym. A spadkobierca krwi dziada i pradziada, młody rotmistrz ułanów — ginie na polu chwały w kampanii wrześniowej.

O.

Ci których ominął los ofiar z pod Smoleńska

„Voelkischer Beobachter" przytacza opowiadanie niejakiego Arthura Glaesera, byłego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej i byłego majora Armii Polskiej, a dzisiaj — volksdeutscha. Glaeser zajmował wyższe stanowisko w polskiej służbie sanitarnej w Warszawie. Podczas kampanii polskiej był on kwatermistrzem szpitala wojskowego Nr. 702 w Białowieży, zakwaterowanym w pałacyku myśliwskim Prezydenta Rzeczypospolitej. Wraz z personelem szpitala znalazł się w niewoli sowieckiej dnia 21 września 1939 roku. Przebywał później wraz z innymi jeńcami polskimi w obozach w Ostaszkowie i w Kozielsku. O swych przeżyciach w Sowietach złożył następnie raport władzom niemieckim. Według jego zeznań, do oficerów polskich przydzielano w obozach komunistycznych szpiegów, których zadaniem było wybadanie poglądów jeńców. Poczynając od marca, z Kozielska odchodziły transporty oficerów — jak sądzi Glaeser z ostatecznym przeznaczeniem do lasu katyńskiego. Ogółem od 20 marca do 9 maja 1940 roku odprawiono 30 transportów. Każdy z nich zawierał 80—120 ludzi, a w ostatnim transporcie wyjechało 150 ludzi.

Otóż w tym właśnie transporcie, wysłanym dnia 9 maja, znalazło się około 25 ludzi, którzy zadeklarowali, że są volksdeutschami. Należał do nich Glaeser. Zostali oni odosobnieni od innych i wysłani najpierw do obozu w Pawliszewie, a potem do Griazowca 500 km. na północ od Moskwy. Ostatecznie ludzie ci, dzięki zadeklarowaniu swego pochodzenia niemieckiego, zostali uratowani przez władze niemieckie, które pozostawały wtedy w kontakcie z Sowietami.

„Voelkischer Beobachter" pisze: „Tyle raport byłego majora polskiego Arthura Glaesera. Jest on jednym z niewielu żyjących świadków drogi krzyżowej oficerów polskich, którzy znaleźli się w rękach sowieckich. Ochrona silnego państwa zapobiegła temu, by spętany i obrabowany zakończył życie pod kulami morderców NKWD w lesie katyńskim. Jemu i niewielu innym volksdeutschom udało się nawiązać kontakt z ambasadą niemiecką w Moskwie, która interweniowała i spowodowała ich wydanie."

Avignon stolica siedmiu Papieży

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Godnym uwagi jest również b. szpital Trynitariuszów, zawierający grobowiec Innocentego VI oraz b. wiele cennych obrazów i rzeźb. Wreszcie ostatnim zabytkiem jest kościół Saint-Pons ufundowany w r. 1333 przez kardynała Arnauda de Via siostrzeńca Papieża Jana XXII.

Villeneuve les Avignon — trzy tysięczne dzisiaj miasteczko, jest całe jakby jednym wielkim pomnikiem średniowiecza, dzielonym na poszczególne części i uzupełniającym stolicę papieską.

20 km. na zachód od Avignon pod małym miasteczkiem Vaucluse znajduje się źródło de la Sourge, podobno jedno z największych i najsilniejszych na świecie, którego niestety nie miałem okazji zwiedzić. Miasteczko sławne jest również z częstego pobytu wielkiego poety włoskiego Petrarki (130[illegible] - 1374), który tu szukał zapomnienia swej największej w życiu i najnieszczęśliwszej miłości do pięknej Laury de Noves, zmarłej w 1348 r. i pochowanej w kaplicy de la Croix w Avignon.

**

Avignon!

Ma w sobie coś fascynującego i sugestywnego to słowo, jak ma coś przyciągającego a groźnego zarazem. Kryje bowiem w sobie niezbadane tajemnice, których zaledwie rąbek zdołały uchylić dzieje dla ciekawego ucha profanów.

Czego świadkiem były, co widziały i słyszały potężne mury, podczas stulecia rządów Papieży i anty-Papieży, podpodczas konsystorskich obrad, podczas posiedzeń trybunału „des lettres contredites"?

Pozostanie to już na wieki tą jemiłicą, tak jak tajemniczą pozostały ślady krwi plamiącej posadzki wieżyc, dzisiaj już wyblakłe.

T. TWARDOWSKI.

JAN KASPROWICZ

Światło boże

Światło boże padło na ulicę,
Z całej gęby roześmiał się dzionek
Onem słońcem, co pośród koroneK
Chmur porannych wytrzeszcza źrenicę;

Dymy rosną i z czarnych obsłonek
Wielką tkają dla miasta kapicę,
Ale blaski, jak ostre nożyce,
Rwą ją w szmaty, w sieć powiewnych bionek.

I przedemną gród, jak olbrzym nagi,
Z snu zbudzony, snem na wpół opity,
Wraca zwolna do olbrzymiej siły...

Wraca zwolna, nabiera odwagi,
Pierś wypręża, chwyta za trzon młota,
By kuć znowu straszną stal żywota.

„Potrzeba 500.000 nowych ogródków"

Vichy. — Niedawno opuścił Vichy wagon propagandowy, urządzony przez Ministerstwo Aprowizacji i Rolnictwa, a przeznaczony na propagandę objazdową na rzecz ogródków rodzinnych.

Znajduje się on obecnie w Lyonie, na placu Bellecour, dokąd przybył z Marsylii i dostępny jest dla publiczności w godzinach od 9.30 do 18.30.

Na ścianach wagonu widnieje napis: „Potrzeba 500.000 nowych ogródków". Wewnątrz ozdobiony jest wagon - wystawa rysunkami, wykresami i fotografiami, przedstawiającymi widzom korzyści wynikające z indywidualnej i zbiorowej pracy ogrodowej.

Należy zwiedzić wystawę, ażeby przekonać się samemu o pożytku pracy ogrodowej.

Drobne ogłoszenia
umieszczone w WIARUSIE POLSKIM przynoszą dobre i szybkie rezultaty.

Jeżeli poszukujecie pracy
potrzebujecie ludzi do pracy
macie coś do sprzedania
macie coś do wynajęcia

Tysiące naszych Czytelników czeka, aby się zainteresować waszym ogłoszeniem.

Cena: 25 fr. za jeden raz
60 fr. za trzy razy
(najmniejszego ogłoszenia).

Należność za ogłoszenia należy przesłać równocześnie z tekstem.

WYSTAWA PRASY UKRAIŃSKIEJ

Lwów. — Donoszą o otwarciu wystawy prasy ukraińskiej, która mieści wszystkie wydawnictwa jakie ukazały się w języku ukraińskim od rozpoczęcia wojny, bez różnicy, czy wydane zostały na Ukrainie, w Galicji Wschodniej lub w krajach Europy. Ze względu na brak komunikacji, amerykańska prasa ukraińska reprezentowana jest znacznie słabiej, wystawa bowiem obejmuje tylko kilkadziesiątkach egzemplarzy. Ogólna ilość eksponatów przekracza tysiąc.

CO PISZE PRASA?

O wolność dla wszystkich narodów...

„Lyon Soir":

„Trzeba żyć w pokoju i dojść do porozumienia. W tym celu w jutrzejszej Europie — a chciałoby się dorzucić i w świecie — należałoby usunąć pokusę występowania ludów jeden przeciwko drugiemu. W dziedzinie materialnej winny więc powstać wzajemna pomoc i połączenie wysiłków gospodarczych, by potrzeby każdego z krajów zostały pokryte bez postugiwania się współzawodnictwem czy też gwałtem. Posiew zemsty powinien być usunięty na zawsze. Pokój ma się stać nie wynikiem kompromisu, równowagi czy przymusu, lecz — stowarzyszenia i harmonii. W dziedzinie zaś moralnej, kulturalnej i politycznej osobowość narodów powinna być uszanowaną. Żaden z krajów nie powinien narzucać innym obyczajów, religii, czy ustroju. Powinna wreszcie powstać taka Europa, gdzie wszystkie narody mogłyby dojść do rozkwitu ich geniuszu".

„Rosyjska Ameryka"...

„Soir de Lyon":

„Wyspy Aleuckie (gdzie toczą się obecnie zaciekłe walki wojsk Japonii i U.S.A.) zostały odkryte dopiero w roku 1741, przypadkowo przez Beringa i Czirikowa. Wyspy te, wraz z Alaską (trzy razy większe od powierzchni Francji) przeszły pod panowanie rosyjskie, po tym, gdy handlowa spółka rosyjsko - amerykańska zaczęła już budować tu swe składy rybne i łowieckie. Dopiero w r. 1867 Stany Zjednoczone odkupiły Alaskę i wyspy Aleuckie od Rosji, wpłacając za to 7,200,000 dolarów złotem. Jednakże grupa wysp Komandorskich, nie objęta aktem kupna, a znajdująca się blisko brzegów syberyjskich — została włączoną do Rosji. Przekazanie wysp Aleuckich Stanom Zjednoczonym odbyło się w dniu 18. X. 1867 w miejscowości Sitka, jako ówczesnej stolicy Alaski, ale większość nazw miejscowości Aleuckich i Alaski przypomina jeszcze okres rosyjski. Ówczesna nazwa tych okręgów brzmiała „Ameryka rosyjska".

KONCERT WITOLDA ŁUCZYŃSKIEGO W SZENTENDRE

W dniu 22 ub. m. odbył się w sali magistrackiej w Szentendre (Węgry) koncert polski na rzecz Węgierskiego Czerwonego Krzyża. W koncercie tym wystąpił art. Witold Łuczyński. Artysta ten debiutował w roku 1934 w operze poznańskiej. Następnie w roku 1935 wystąpił w operze warszawskiej, gdzie w sezonach pod dyrekcją Korolewicz-Waydowej odnosił wielkie sukcesy. Bawił również na gościnnych występach we Lwowie, Krakowie i Katowicach. Na Węgrzech był członkiem teatru objazdowego Polskiej YMCA, który urządził z górą sto przedstawień po obozach. Następnie organizował przedstawienia w Leanyfalu oraz prowadził teatr eksperymentalny z Dunamocs. Witold Łuczyński wystąpił też z koncertem w Debreczenie, gdzie osiągnął wielki sukces. W koncercie w Szentendre wystąpili ponad to p. Jadwiga Zielińska, dr. Adam Herman i p. Laitai. Dekoracje Z. Kazimirskiego.

UKRAIŃSKIE DYWIZJE SS W MAŁOPOLSCE WSCH.

W Małopolsce Wschodniej rozpoczęto rekrutację do ukraińskiej dywizji strzelców SS, które mają wziąć udział w walce z Sowietami. Do oddziałów tych przyjmowani są wyłącznie ochotnicy. Do dywizji tej przydzielani będą oficerowie, którzy służyli bądź to w armii austriacko - węgierskiej, bądź też w armii polskiej, a obecnie ukończyli kurs dokształceniowy. Na wyższych szczeblach służbowych w tej dywizji językiem służbowym będzie język niemiecki, na niższych: język ukraiński.

„MAISON LEONARD" w Genewie

wyraża odwieczne polskie, szczere Bóg zapłać! Drogim Rodakom, zamieszkałym na obszarach Francji, za masowe piśmienne zgłaszanie się w sprawie ubiorów damskich i męskich, na skutek ogłoszeń w „Wiarusie Polskim", wychodzącym w Lyonie!

Nie będąc w stanie odpisać pojedyńczo na kilka setek listów otrzymanych w tych dniach, proszę uprzejmie moich zacnych korespondentów przyjąć następujące

wyjaśnienie w sprawie wysyłki ubiorów

każdego rodzaju z granic Konfederacji Helweckiej:

Z rozporządzenia Szwajcarskiego Federalnego Departamentu Ekonomii Społecznej Nr. 6, z dnia 26 kwietnia 1940 roku, wywóz wszelkiego rodzaju artykułów wchodzących w zakres garderoby, jest zakazany, inne produkty podlegają takiemuż zakazowi.

Łączę wyrazy prawdziwego i głębokiego poważania

Leonard ROGALA - ZAWADZKI.

Od Adm. W. P.: *Ogłoszenie było przeznaczone dla abonentów w Szwajcarji.* **(Nr. 1010).**

CYPRIAN NORWID

Stygmat

Nowela

I.

Podobno, że z zadań czynności człowieka najniewinniejszem i najpiękniejszem, a pewno, że najciekawszem w znaczeniu swojem, jest zadanie to: żeby pójść zobaczyć się z kim — lub odwiedzić się — zrobić wizytę.

Kapłaństwo w tem jest człowieczeństwu przyrodzone i jest potoczny cerrądek ceremoniału w naturze życia leżący.

Idzie się bez żadnego innego interesu, mówi się to, co i tak jest samo przez się powiedziane pomiędzy osobami w chwili danej, odbiera się i zatwierdza potwierdzenie lub zaprzeczenie mniemań o lada czemś, pierwszym lepszem, bez umyślnego wyboru i interesu podniesionem, i poszukuje się sposobem tym, bezwiasnowolnie i bezwiasnowiednie, wzajemności współuczestnictwa, poczucia i harmonii... Te skoro spotykało się, odwiedziny czyli *wizyta* właściwa jest już przez to samo dopełnioną i przyjemną.

Mistyczniejszych, zaiste, spraw od tej sprawy, lubo najpotoczniejszej, naliczyć jest trudno w życiu człowieka!

Ztąd-to zapewne pochodzi, że bywają lub bywały salony bynajmniej sute, ani jaka szczególniejszą wykwintnością jaśniejące, które nietylko w społeczeństwie ale nawet w historyi do żywotnych się działalników policzają. Owszem, niemały ten przymiot części właściwym bywał salonikom zwyczajnym, nizli świetnym i obmyślonym ku temu.

Generałowej wdowy salonik bardzo się do określonego wyżej przybliżał. Rządził w nim pewien rodzaj złotej anarchii, zupełnie zaufanej w swoje trwanie i we wystarczalność swych rękojmi.

Kto się tam anonsować chciał, gnonsował się — kto zaś jak wchodził sposobem swoim; kto znajdował się nagle na wieczorze, bo obladował był tamże, i potem jakoś tak magicznie, tak prędko godziny ubiegały, że on się znalazł nagle przy świetle lamp, — ten *znajdował się*...

Że godzi się mieć także i wyłączny dzień wieczornej recepcyi w tygodniu, więc ten dzień był lecz nominalnie.

Omyliłby się bardzo jednakże, ktoby taką samoistną harmonię za brak staranności jakiejkolwiekbądź poczytywał; była to owszem *negligentia diligens* — zadanie, kto wie, czyli nie najtrudniejsze tak w sztuce życia jako i w życiu sztuki!

Słowem, że, gdybym takowego-to, a prawie codziennego wieczora skreślić miał istny całowzór, porównałbym go do niewielkiej, lecz odegranej wytwornie symfonii.

Ta rozpoczynać się zwykła była tonem bezwybitnym, swobodnym i potoczny zaledwo mającym wydźwięk — niedostrzegalnie on się jednak to nieco cierpliwił, to podnosił, gdy od czasu do czasu wtajniczeni nagle i nisko, bystro i okrężnie, nowinami, do krążenia jaskółek podobnemi, bywał zlekka trącany... Kiedy niekiedy, tam i ówdzie, uśmiechów waryant i sam narészcie wyraźny śmiech nadłamywać się zdawał całość tonu, ale natychmiast głębokie i szerokie *sereno* powstawało i pogodnią płynęło rzeką akordów...

Rozmowa, tak się sama prowadząc, bo nie przewodził nikt jej, czyniła, że, pod godzinę *pełni* wieczoru, i wszystkich i wszystko — jeden zdawał się używać temperament.

Myśliłbym nawet, że *wiek jeden*, i że, jak niektóra dawna legenda chrześciańska podaje, wszyscy tam mężczyźni miewali nagle około lat 33, a o lat dziesięć mniej wszystkie damy, bo podobno, iż w zmartwychwstaniu tak być ma!...

O jednej z chwil takowych później już wieku wydawało mi się, że prąd ten dziwny istotnie wszystko wkoło objął.

Patrząc zaś na kwiaty, które do połowy okien wielkich gęsto wznosiły się, podejrzewałem służącego o niezgrabność — podejrzewałem go, że wyglądał był tacę, że aromu herbaty i rumu udzielił się nagle zasypiającym już roślinom — słowem, że nie bez przyczyny jaskrawszemi one patrzą oczyma!...

Róży jednej nie podejrzewałem o zapomnienie się tak gminne, lecz płomienisty granat mógł nie być trzeźwym, a ponsowe i wielkie usta geranium lśniły się wyraźnie jak podpite.

W taki-to jednak wieczór, w taką chwilę (o, natrętne wspomienie!), Generałowa zawezwała mię palcem zdala do fotelu swojego i prosiła, ażebym do salonu jej zbliżył i prezentował jej skrzypka wielce słynąc zaczynającego, a który u wód koncerta dawał.

To zaś że u wód miejsce miało, przemilczałem był na wstępie wypowiedzieć.

Matrona salonu, jak bywa ich wieku obyczajem, miewała przy sobie dostojne młode osoby: to córki krewnych swoich, to rodów jej blisko zażyłych.

Taką znalazła się na teraz Różą P. (Pomian), bujna ukraińska piękność — dla umiejętnie patrzących, — lub „panna *prayzojna*", „panna *niczego*" — dla zapatrujących się na rzeczy sposobem zwykłym.

Generałowa jednakże, lubo sama miała tak krótki wzrok, jak wielkie oczy, co nadawało jej dziwne spojrzenie, jakoby obejmujące naraz wszystko i przyzierające się z trudnością, znała wybornie piękność Róży — zarzucała jej tylko, zdaje mi się, iż mówiła głosem zbyt donośnym, lubo żadnego w sobie deklamatorstwa niemającym, i czego ja nigdy nie postrzegłbym był, gdyby nie mówienia ludzi i gdyby nie ta skłonność do robienia zarzutów, bez której nie może istnieć *realizm!* Owszem, bardziej do upomnienia zdawała mi się bywać poprawa i przemiana głosu na mniej wybitny, niżli upominanie, które ją niezawsze najzręczniej powodowało...

Róży P. piękność potrzebowała trafnie obranego dystansu, z powodu, iż posągowo-cała była. Kibici wzięłość i cała jej linia, o której kobiety południa i większej części wschodu wyobrażenia nie mają, łączyła się w całość z podawaną udatnie pełnią szyi, przez wielkie ciężenie ciemnych i bujnych włosów nagiłanej... Oczy, spokojne i głębokie, do zaczarowanych zjaw podobne — gest ramienia arcyszlachetny — i coś z zamyślonego łabędzia we wszystkości poruszeń.

To też większość obywateli krajowych zwykła była mówić o niej: „Panna!... *niema co mówić*" — Polacy albowiem używają powiedzenia „niema co mówić" wtedy, gdy jest bardzo wiele do mówienia — podobno nawet, iż gdzieniegdzie używa się zarówno i wyrażenia „*niema co robić!*"...

Jako bardzo niepoprawny romansista, nie nadmieniłem już po dwakroć, że to działo się u wód lecz że nic jeszcze nie działo się, więc nie jestem nazbyt opóźnionym.

U wód, nie oznacza ściśle jakich jednych, lecz u całej ich geologicznej grupy, przerozmaiconej to ciekawemi ruinami godnemi wycieczek, to miejscami, zkąd się urocze widoki rozciągają. Zaś którzy nie wierzyli we fenyczne okolice i sprawy, zaś komuby wydawało się, że niema twórczego nic oprócz sensu realnego inżynieryi i administracyi, — ten niech uważnie spojrzy na wesołe i dostatnie miasteczko, między odłamami skały *wokoło jednej szklanki wody i dla niej* zbudowane i rozwijające się.

Ta niteczka zdrojowej wody — ciemna i przeblyskująca od szczytu skały przez cały stromy bok jej, niknący w przepaści — która się gdzieś potem w podziemiach przerabia w zbawienny napój i opodal starej kaplicy wytryskuje, — oto miasta i okolicy geneza i Municipium! Wynalazł ją był temu lat kilkaset myśliwy sokół hrabiny średniowiecznej, zabłąkanej na łowach — uświęcili ją potem mnichy, których pierwotnego mieszkania resztki widzisz w dolnych murach kaplicy — i oto dziś u zenitów skał lśni ją sarna, rozpryskując krople stopą ochoczą; niżej, daleko niżej, rozbija ją w mgłę srebrną jakiś tuman, który całe smugi flotków przez to ożywia; aż nareszcie u dołu wyciągają ku niej ręce ze szklankami świetnemi dostojni z krajów różnych goście.

I monarchowie niekiedy tu przybywają nie utajonym ukradkiem, a zaświadczywszy się, bywało, i zawiązują kongresy przedgłośnie, mieniające na wagach swoich losy ludów!

Lecz na samej krajobrazowej piękności tylko takiego tła uroczego gdy zatrzymujesz oko, skoro ci nic już nie brak... brak ci serca!...

Sama przez się myśl nalatuje, szepcąc, iż tu jeszcze należą się postacie istot dwóch głęboko się wzajemnie pojmujących — tak przecież mogło było być!... tak zapewne gdzieś w szmaragdowej ocieni tych małych ustronnych domków, albo tak koniecznie być musi dziś wieczór jeszcze, lub jutro rano...

Bowiem harmonii pełnośc domaga się, żeby tak było!

Cóż za dyplomatycznie psychologiczną miałem ja w tych czasach trudność, ażeby Generałowej życzeń i polecenia dopełnić co do oczekiwanej prezentacyi wirtuoza.

Powodowało trudność głównie to, iż nie z jedną, ale z osobistościami dwoma, jedną składającemi, trzeba było mieć do czynienia.

Oskar[illegible] nie gdy na scenę wchodzi ani gdy grać począł, ale dopiero gdy już pełno grał, był istotnym sobą, dobno, że wtedy tylko to był on.

On, do którego sam dochodził, zaś ów którego zdawał się raczej tłumaczyć, lub którego przez samo tylko istnienie uczucie znosił.

Ten wtóry był to młody wdowiec w kapeluszu białym na oczy nieco nasuniętym, i do pół żałobą otoczonym, z pod którego bujny czarny włos, wydobywając się z wiatrem, sam się trefił. Spotykałeś go tam i ówdzie, ni wiedząc, kiedy wszedł, lub jak wszedł, miał albowiem iście i obyczaj człowieka, nie powiem, bardzo ostrożnego, lecz i bardzo i uprzedzająco delikatnego. Częstotliwie zdawało się, iż nie na słowa doń mówione, lecz naprzód na ich najostatecznieisze konsekwencye odpowiadał. Rzekłbym, że nie *rozumiał*, ale co *zapobiegał* zdaniom i uczuciom, a co niekiedy w nadmiarze swoim przybierało naturę podejrzliwości.

Dopiero uważnie przeczytana raz i drugi fizyognia tego artysty rzuciła mi światło na tę dwójcę istoty w jednym człowieku, co jeżeli policzamy do wyjątków, to bardzo się do tego przyczyniają: tępość naszych narządzi obserwacyjnych i lenistwo do obejrzenia się staranniejszego.

Gdy zaś wirtuoz, po pewnej chwili grania, stawał już w sobie samym, zupełnie innym był. Coś olimpijskiego prostowało nagle linię całej jego postaci — głowa się podnosiła hardo — włosów wicher nawiewał się na czoło, ustępował tylko silnemu w takt stąpieniu. Ręka wyprzedzała wszystko i palcami zdała się garnąć pierwej tony, nim podchwycić je można było smykiem, w powietrze rzucając zadyszane...

Czyliż więc można było rozważnej uczynić, jak nie prezentować osobistości takowej w salonie, lecz w loży teatru? Alić, tak postąpiwszy roztropnie, czy mogłem był przewidzieć, że zajdzie to właśnie wtedy, gdy publiczność upodobała sobie była rzucać artyście kwiaty?...

Lub czy jasnowidzieć kto mógł, że Róża P. mieć będzie różę w zbyt bujnych włosach swoich, które nie znoszą upiększeń?... że róża ta upadnie, po ramieniu jej się stoczywszy, i że odemnie bliżej stojący, bo prezentowany właśnie, skrzypek uważać pospieszy kwiat ów za sobie przynależny, jak onego wieczora wszystkie upadłe kwiaty? Że więc w sposób doraźny i piorunny (jak to niekiedy wydarza się) zajdzie z tego między Oskarem a Różą, nie powiem, sprzeczka, lecz jeano z tych nieporozumień, w których im mniej idzie o rzecz, tem są ważniejszemi!...

Nie o samą albowiem różę szło tym dwóm osobom, — musiało być i coś innego pomiędzy niemi jeszcze pierwej, kiedy się ani widzieli byli, ani znali... Jeżeli wszelako tak się dziwnie wyrazić można w treści, żadnej pretensyi nieposiadającej do ścisłości i jasności scientyficznej.

Ledwo albowiem nieporozumienie o różę doszło do zobopólnej pogody, jużci o mało co fiolek nie zagaił czegoś podobnego, to zaś gdy koło się, kwiat płomienisty granatu wyraźnie podniósł nową sprzeczkę, i zdarzało się nawet w okolicznych wycieczkach, że gwoździki dzikie, że bławatki, że blade i poziome powoje polne i maleńieczkie bezimienne (dla profanów) roślinki, stawały się powodem lub bodźcem kontrowersyj...

Motyl jedynie, i to biały, zwykły motyl, wszędzie się tulający, przelatując w okniach nad warkoczem Róży i Oskara skronią, wiedzieć mógłby był bliższe przyczyny i odgadywać celé sprawy tak mało wyjaśnionej.

Ja nie wiem, ani wiedzieć o tem będę się starał, czyli podobieństwem jest, ażeby z nas który mógł być dla kobiety powiernikiem? lecz że zakochanego mężczyzny powiernikiem bywa się i zmuszonym się zdarza bywać, to wiem... ach! przeo bardzo wiele nocy niedospanych niezasłużenie i bezwinnie.

(Ciąg dalszy na str. 3-ciej i 4-tej)

OGŁOSZENIA

Zgłaszający się na ogłoszenia winni włączyć do listu kopertę ofrankowaną wówczas, gdy w razie chęci wchodzi przekazanie listu.

RÓŻNE

Do odstąpienia połownictwo lub FERMA na 11 listopada 1948 r., o powierzchni 20 hektarów w Valette koło Evaux. Oferty kierować prosze do: Mr. CHARTROU — *(Café) à Chambouchard (Creuse)*.

Poszukuję
POLAKA albo FRANCUZA
samotnego na fermę, od 24 czerwca 1943 r., umiejącego pracować końmi. Daję pełne utrzymanie. Wynagrodzenie w zależności od umowy. Rodzina polska. Oferty proszę adresować: Mr. BAIER Czesław, *La Grande Varrenne à Ferrière-Largon (Indre-et-Loire)*...
(Visa O.R.T. Nr. 6565).

Małżeństwo bezdzietne poszukuje
DZIEWCZYNKI od lat 14 do 16
do pasienia 5 sztuk bydła. Wynagrodzenie podług umowy. Oferty adresować prosze: GAYDA Marian, *au Faux par St. Pompon (Dordogne)*...
(Visa O.R.T. Nr. 6566).

POSZUKIWANIE

Poszukuję
BRATA MEGO, SZŁAPAKA STANISŁAWA, oraz kolegów pochodzących z Zaleszczyk (Małopolska): Bednarczuka Stefana i Gieleta Stanisława, jak również Pawłowskiego Stanisława i Bieganowskiego Stan. z dep. Cher (grupa 866). Proszę wszelkie informacje dotyczące wyżej wymienionych osób kierować na adres: KAZIMIERZ SZŁAPAK, *La Violette par Frons (Aveyron)*.

MATRYMONIALNE

KAWALER lat 30, przystojny, dobrego charakteru, z braku znajomości pragnie poznać tą drogą w celu matrymonialnym

PANNĘ od 20—30 lat

przystojną, dobrą i poważnie myślącą. Oferty z fotografią należy kierować do Administracji „Wiarusa Polskiego" pod Nr. 1017.

KAWALER-POLAK, szatyn wysokiego wzrostu, przystojny, energiczny, lat 24, posiadający nieco oszczędności, z powodu braku znajomości poszukuje tą drogą

PANNY do lat 25

posiadającej te same zalety, w celu matrymonialnym. Zgłoszenia z fotografią, za zwrot której się ręczy, proszę kierować na adres: KOŁODZIEJ Józef, *La Grand Vau, Brion (Indre)*...

KAWALER POLAK, lat 28, szatyn, wysokiego wzrostu, przystojny, miłego charakteru, rolnik z zawodu (posiadający oszczędności) pragnie z powodu braku znajomości tą drogą poznać

PANNĘ od lat 20 — 25,

przystojną i dobrego charakteru. Zgłoszenia z fotografią, za której zwrot ręczę, prosze kierować do Administracji „Wiarusa Polskiego" pod Nr. 1020.

Imp. de la PRESSE LYONNAISE 46, rue de la Charité, LYON (Rhône)
Le gérant: E. SOUCHON.

ni począł mu patrzeć w oczy, nie mogąc przemówić ani słowa, ale Nazaryusz odgadł zamierzające na jego wargach pytanie i odrzekł:

— Żyję dotąd. Urzus przysyła mnie do ciebie, panie, aby ci powiedzieć, że ona w gorączce modli się i powtarza imię twoje.

A Winicyusz odrzekł:

— Chwała Chrystusowi, który mi ją wróci może.

Poczem, wziąwszy Nazaryusza, poprowadził go do biblioteki. Po chwili jednak nadszedł i Petroniusz, aby słyszeć ich rozmowę.

— Choroba ocaliła ją od hańby, bo kaci boją się — mówił młody chłopiec. — Urzus i Glaukus lekarz czuwają nad nią dzień i noc.

— Czy stróże zostali ciż sami?

— Tak, panie, i ona jest w ich izbie. Ci więźniowie, którzy byli w dolnem więzieniu, pomarli wszyscy na gorączkę lub podusili się z zaduchu.

— Ktoś ty jest? — zapytał Petroniusz.

— Szlachetny Winicyusz mnie zna. Jestem synem wdowy, u której mieszkała Ligia.

— I chrześcijaninem?

Chłopiec spojrzał pytającym wzrokiem na Winicyusza, ale, widząc, że ów modli się w tej chwili, podniósł głowę i rzekł:

— Tak jest.

— Jakim sposobem możesz wchodzić swobodnie do więzienia?

— Najątem się, panie, do wynoszenia ciał zmarłych, a uczyniłem to umyślnie, aby przychodzić z pomocą braciom moim i przynosić im wieści z miasta.

Petroniusz począł się przypatrywać uważniej śliczne twarzy chłopca, jego błękitnym oczom i czarnym, bujnym włosom, poczem spytał:

— Z jakiego kraju jesteś, pachołę?

— Jestem Galilejczykiem, panie.

— Czy chciałbyś, by Ligia była wolną?

Chłopiec podniósł oczy w górę:

— Choćbym sam miał potem umrzeć.

Wtem Winicyusz przestał się modlić i rzekł:

— Powiedz stróżom, by włożyli ją do trumny, jak umarłą. Ty dobierz pomocników, którzy w nocy wyniosą ją razem z tobą. W pobliżu Cuchnących dołów znajdziecie czekających z lektyką ludzi, którym oddacie trumnę. Stróżom obiecaj ode mnie tyle złota, ile każdy w płaszczu zdoła unieść.

I gdy tak mówił, twarz jego straciła zwykłą martwotę, zbudził się w nim żołnierz, któremu nadzieja wróciła dawną energię.

Nazaryusz zaś splonął z radości i wzniósłszy ręce, zawołał:

— Niech Chrystus uzdrowi ją, albowiem będzie wolną.

— Mniemasz, że stróże się zgodzą? — spytał Petroniusz.

— Oni, panie? Byle wiedzieli, że nie spotka ich za to kara i męka!

— Tak jest! — rzekł Winicyusz. — Stróże chcieli się zgodzić nawet na jej ucieczkę, tembardziej pozwolą ją wynieść jako umarłą.

— Jest wprawdzie człowiek — rzekł Nazaryusz — który sprawdza rozpalonem żelazem, czy ciała, które wynosimy, są martwe. Ale ten bierze nawet po kilka sestercyi za to, by nie dotykać że-

TO I OWO

JESZCZE O RODZINIE TWARDOWSKICH

Do artykułu „Twardowscy prawdziwi i Twardowski mistrz" pragnę dodać jeszcze kilka słów charakteryzujących tę rodzinę.

Pieczętuje się ona jednym z najstarszych herbów polskich — Ogończyk i wywodzi się z Twardowa w pow. środkim, w Wielkopolsce. Z czasem rozszerzyła swe dobra, zakładając nowe gniazda jak Kobylniki w Szamotulskim, Skrzypna, Jasienice i inne.

Najważniejszą cechą charakterystyczną tej rodziny, począwszy od wieków najdawniejszych aż do chwili obecnej jest — można powiedzieć — głęboko zakorzenione sobiepaństwo ale w dodatnim znaczeniu tego słowa. Twardowscy nie pchali się nigdy ani na dwory magnackie, ani na urzędy koronne, ani na starostwa dzierżawne. Nie spotyka się też ich nigdy na zamkach w charakterze dworzan jak to było wśród szlachty zakorzenionym zwyczajem. Młody szlachcic - dworzanin na zamku nabywał ogłady, uczył się polityki i zapoznawał z protekcją, z czasem służąc swym protektorom za jakieś dzierżawy czy urzędy, słowem ochłapy, co wytwarzało w szlacheckiej rzeczypospolitej rządy fakcji magnackich, swoje nie Ojczyzny dobro mających na względzie. Twardowscy nigdy, nikomu i za żadną cenę nie chcieli się wysługiwać. Byli sobiepanami w swoich własnych dworach, które milsze im były od magnackich pałaców. Byli — szlachtą w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Stroniąc od życia politycznego i zagrzebując się na wsi nie tylko, że nie byli ignorantami, ale naodwrót wiedzą przewyższali wielu współczesnych. Z zamiłowaniem bowiem oddawali się nauce i w ich gniazdach były zawsze bogate biblioteki. Nie było wśród nich sławnych rębojów, ale było wielu ludzi głębokiej wiedzy, nie było zawodowych pieniaczy, ale było wielu dobrych sędziów — z wyboru.

I dlatego Władysław IV mając do wyboru najprzedniejsze, przy tronie kręcące się rody magnackie — umiał odszukać Samuela Twardowskiego, siedzącego na zapadłej Skrzypnie i jemu to właśnie trudne powierzyć poselstwo do tureckiego sułtana. To był moment, w którym Twardowski mógł wziąć kasztelanię i sięgnąć po najwyższe dostojeństwa. Ale milszy był mu jego dwór drewniany [illegible] i łyżacka, to też po wypełnieniu misji natychmiast wrócił do domu. Poza wierszami, panegirykami, utworami podobnymi do oper i powieścią „Nadobna Paskwalina" napisał wielkie dzieło epiczne wierszem „Wojna Domowa", w którym scharakteryzował czasy Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza aż do traktatu w Oliwie (1660), którym Jan Kazimierz zrzekł się praw do korony szwedzkiej i części Inflant. Dzieło to wydane w r. 1681 służyło jako pierwszorzędne źródło historyczne wielu historykom i pisarzom m. in. Sienkiewiczowi do „Ogniem i Mieczem" i „Potopu".

Do służby publicznej wchodzą Twardowscy po rozbiorach, gdy zachodzi potrzeba oddania społeczeństwu swej więzy. Jeden z nich pełni przykrą funkcję przewodniczącego komisji rozdziału ziem polskich po trzecim rozbiorze.

Do dni ostatnich uwydatnia się dążenie wszystkich Twardowskich do jak największej niezależności. Jest to sukcesja rodzinnego sobiepaństwa. I zdobywają też stanowiska społeczne, dające nawet w tych krępujących człowieka czasach XX wieku, maximum swobody, myśli i czynów. Są sędziami, profesorami uniwersytetów, arcybiskupami.

Służą krajowi i społeczeństwu nie tylko głową i piórem, ale i orężem. Stanisław syn Józefa rektora uniwersytetu wileńskiego, oficer wojsk polskich pod gen. Zajączkiem — walczy w powstaniu listopadowym. Syn jego Kazimierz prowadzi wraz z Taczanowskim ostrą partyzantkę w powstaniu styczniowym. A spadkobierca krwi dziada i pradziada, młody rotmistrz ułanów — ginie na polu chwały w kampanii wrześniowej.

O.

Ci których ominął los ofiar z pod Smoleńska

„Voelkischer Beobachter" przytacza opowiadanie niejakiego Arthura Glaesera, byłego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej i byłego majora Armii Polskiej, a dzisiaj — volksdeutscha. Glaeser zajmował wyższe stanowisko w polskiej służbie sanitarnej w Warszawie. Podczas kampanii polskiej był on kwatermistrzem szpitala wojskowego Nr. 702 w Białowieży, zakwaterowanym w pałacyku myśliwskim Prezydenta Rzeczypospolitej. Wraz z personelem szpitala znalazł się w niewoli sowieckiej dnia 21 września 1939 roku. Przebywał później wraz z innymi jeńcami polskimi w obozach w Ostaszkowie i w Kozielsku. O swych przeżyciach w Sowietach złożył następnie raport władzom niemieckim. Według jego zeznań, do oficerów polskich przydzielano w obozach komunistycznych szpiegów, których zadaniem było wybadanie poglądów jeńców. Poczynając od marca, z Kozielska odchodziły transporty oficerów — jak sądzi Glaeser z ostatecznym przeznaczeniem do lasu katyńskiego. Ogółem od 20 marca do 9 maja 1940 roku odprawiono 30 transportów. Każdy z nich zawierał 80—120 ludzi, a w ostatnim transporcie wyjechało 150 ludzi.

Otóż w tym właśnie transporcie, wysłanym dnia 9 maja, znalazło się około 25 ludzi, którzy zadeklarowali, że są volksdeutschami. Należał do nich Glaeser. Zostali oni odosobnieni od innych i wysłani najpierw do obozu w Pawliszewie, a potem do Griazowca 500 km. na północ od Moskwy. Ostatecznie ludzie ci, dzięki zadeklarowaniu swego pochodzenia niemieckiego, zostali uratowani przez władze niemieckie, które pozostawały wtedy w kontakcie z Sowietami.

„Voelkischer Beobachter" pisze: „Tyle raport byłego majora polskiego Arthura Glaesera. Jest on jednym z niewielu żyjących świadków drogi krzyżowej oficerów polskich, którzy znaleźli się w rękach sowieckich. Ochrona silnego państwa zapobiegła temu, by spętany i obrabowany zakończył życie pod kulami morderców NKWD w lesie katyńskim. Jemu i niewielu innym volksdeutschom udało się nawiązać kontakt z ambasadą niemiecką w Moskwie, która interweniowała i spowodowała ich wydanie."

Drobne ogłoszenia
umieszczone w WIARUSIE POLSKIM przynoszą dobre i szybkie rezultaty.

Jeżeli poszukujecie pracy
potrzebujecie ludzi do pracy
macie coś do sprzedania
macie coś do wynajęcia

Tysiące naszych Czytelników czeka, aby się zainteresować waszym ogłoszeniem.

Cena: 25 fr. za jeden raz
60 fr. za trzy razy
(najmniejszego ogłoszenia).

Należność za ogłoszenia należy przesłać równocześnie z tekstem.

JAN KASPROWICZ

Światło boże

Światło boże padło na ulicę,
Z całej gęby roześmiał się dzionek
Onem słońcem, co pośród koronek
Chmur porannych wytrzeszcza źrenicę:

Dymy rosną i z czarnych obsionek
Wielką tkają dla miasta kapicę,
Ale blaski, jak ostre nożyce,
Rwą ją w szmaty, w sieć powiewnych bionek.

I przedemną gród, jak olbrzym nagi,
Z snu zbudzony, snem na wpół opity,
Wraca zwolna do olbrzymiej siły...

Wraca zwolna, nabiera odwagi,
Pierś wypręża, chwyta za trzon młota,
By kuć znowu straszną stal żywota.

„Potrzeba 500.000 nowych ogródków"

Vichy. — Niedawno opuścił Vichy wagon propagandowy, urządzony przez Ministerstwo Aprowizacji i Rolnictwa, a przeznaczony na propagandę objazdową na rzecz ogródków rodzinnych.

Znajduje się on obecnie w Lyonie, na placu Bellecour, dokąd przybył z Marsylii i dostępny jest dla publiczności w godzinach od 9.30 do 18.30.

Na ścianach wagonu widnieje napis: „Potrzeba 500.000 nowych ogródków". Wewnątrz ozdobiony jest wagon - wystawa rysunkami, wykresami i fotografiami, przedstawiającymi widzom korzyści wynikające z indywidualnej i zbiorowej pracy ogrodowej.

Należy zwiedzić wystawę, ażeby przekonać się samemu o pożytku pracy ogrodowej.

WYSTAWA PRASY UKRAIŃSKIEJ

Lwów. — Donoszą o otwarciu wystawy prasy ukraińskiej, która mieści wszystkie wydawnictwa jakie ukazały się w języku ukraińskim od rozpoczęcia wojny, bez różnicy, czy wydane zostały na Ukrainie, w Galicji Wschodniej lub w krajach Europy. Ze względu na brak komunikacji, amerykańska prasa ukraińska reprezentowana jest znacznie słabiej, wystawiona jest zaledwie w kilkudziesiątkach egzemplarzy. Ogólna ilość eksponatów przekracza tysiąc.

KONCERT WITOLDA ŁUCZYŃSKIEGO W SZENTENDRE

W dniu 22 ub. m. odbył się w sali magistrackiej w Szentendre (Węgry) koncert polski na rzecz Węgierskiego Czerwonego Krzyża. W koncercie tym wystąpił art. Witold Łuczyński. Artysta ten debiutował w roku 1934 w operze poznańskiej. Następnie w roku 1935 wystąpił w operze warszawskiej, gdzie w sezonach pod dyrekcją Korolewicz-Waydowej odnosił wielkie sukcesy. Bawił również na gościnnych występach we Lwowie, Krakowie i Katowicach. Na Węgrzech był członkiem teatru objazdowego Polskiej YMCA, który urządził z górą sto przedstawień po obozach. Następnie organizował przedstawienia w Leanyfalu oraz prowadził teatr eksperymentalny z Dunamocs. Witold Łuczyński wystąpił też z koncertem w Debreczenie, gdzie osiągnął wielki sukces. W koncercie w Szentendre wystąpili ponad to p. Jadwiga Zielińska, dr. Adam Herman i p. Laitai. Dekoracje Z. Kazimirskiego.

UKRAIŃSKIE DYWIZJE SS W MAŁOPOLSCE WSCH.

W Małopolsce Wschodniej rozpoczęto rekrutację do ukraińskiej dywizji strzelców SS, które mają wziąć udział w walce z Sowietami. Do oddziałów tych przyjmowani są wyłącznie ochotnicy. Do dywizji tej przydzielani będą oficerowie, którzy służyli bądź to w armii austriacko - węgierskiej, bądź też w armii polskiej, a obecnie ukończyli kurs dokształceniowy. Na wyższych szczeblach służbowych w tej dywizji językiem służbowym będzie język niemiecki, na niższych: język ukraiński.

„MAISON LEONARD" w Genewie

wyraża odwieczne polskie, szczere Bóg zapłać! Drogim Rodakom, zamieszkałym na obszarach Francji, za masowe piśmienne zgłaszanie się w sprawie ubiorów damskich i męskich, na skutek ogłoszeń w „Wiarusie Polskim", wychodzącym w Lyonie!

Nie będąc w stanie odpisać pojedyńczo na kilka setek listów otrzymanych w tych dniach, proszę uprzejmie moich zacnych korespondentów przyjąć następujące

wyjaśnienie w sprawie wysyłki ubiorów

każdego rodzaju z granic Konfederacji Helweckiej:

Z rozporządzenia Szwajcarskiego Federalnego Departamentu Ekonomii Społecznej Nr. 6, z dnia 26 kwietnia 1940 roku, wywóz wszelkiego rodzaju artykułów wchodzących w zakres garderoby, jest zakazany, inne produkty podlegają takiemuż zakazowi.

Łączę wyrazy prawdziwego i głębokiego poważania

Leonard ROGALA - ZAWADZKI.

Od Adm. W. P.: *Ogłoszenie było przeznaczone dla abonentów w Szwajcarji.* (Nr. 1010).

Avignon stolica siedmiu Papieży

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Godnym uwagi jest również b. szpital Tryumfatuszów, zawierający grobowiec Innocentego VI oraz b. wiele cennych obrazów i rzeźb. Wreszcie ostatnim zabytkiem jest kościół Saint-Pons ufundowany w r. 1333 przez kardynała Arnauda de Via siostrzeńca Papieża Jana XXII.

Villeneuve les Avignon — trzy tysięczne dzisiaj miasteczko, jest całe jakby jednym wielkim pomnikiem średniowiecza, dzielonym na poszczególne części i uzupełniającym stolicę papieską.

25 km. na zachód od Avignon pod małym miasteczkiem Vaucluse znajduje się źródło de la Sourge, podobno jedno z największych i najsilniejszych na świecie, którego niestety nie miałem okazji zwiedzić. Miasteczko sławne jest również z częstego pobytu wielkiego poety włoskiego Petrarki (1304 - 1374), który tu szukał zapomnienia swej największej w życiu i najnieszczęśliwszej miłości do pięknej Laury de Noves, zmarłej w 1348 r. i pochowanej w kaplicy de la Croix w Avignon.

**

Avignon!

Ma w sobie coś fascynującego i sugestywnego to słowo, jak ma coś przyciągającego a groźnego zarazem. Kryje bowiem w sobie niezbadane tajemnice, których zaledwie rąbek zdołały uchylić dzieje dla ciekawego ucha profanów.

Czego świadkiem były, co widziały i słyszały potężne mury, podczas stulecia rządów Papieży i anty-Papieży, podczas końsystorskich obrad, podczas posiedzeń trybunału „des lettres contredites"?

Pozostanie to już na wieki tą jemiłicą, tak jak tajemniczą pozostały ślady krwi plamiącej posadzki wieżyc, dzisiaj już wyblakłe.

T. TWARDOWSKI.

TYLKO DZIESIĘĆ

Jeden z dzienników oblicza, że po przystąpieniu do wojny szeregu państw południowo - amerykańskich, nie prowadzi obecnie wojny tylko dziesięć krajów: wolne państwo Irlandia, Portugalia, Hiszpania, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Chile, Argentyna, Afganistan i Jemen.

RODAKOM Z LIMOGES I OKOLICY

podaje się do wiadomości, że tym razem z okazji Pierwszej Komunii św. Zdzisława Bieli, nabożeństwo odprawi się w niedzielę Zielonych Świąt 13. VI. br. — o godzinie 10.

Ksiądz Polski.

OGŁOSZENIA

Zgłaszający się na ogłoszenia winni włączyć do listu kopertę ofrankowaną wówczas, gdy w rachubę wchodzi przekazanie listu.

RÓŻNE

Do odstąpienia połownictwo lub FERMA na 11 listopada 1943 r., o powierzchni 20 hektarów w Valette koło Evaux. Oferty kierować prosze do: Mr. CHARTROU — *(Café) à Chambouhard (Creuse)*..

Poszukuję
POLAKA albo FRANCUZA
samotnego na fermę, od 24 czerwca 1943 r., umiejącego pracować końmi. Daję pełne utrzymanie. Wynagrodzenie w zależności od umowy. Rodzina polska. Oferty prosze adresować: Mr. BAIER Czesław, *La Grande Varrenne à Ferrière-Larçon (Indre-et-Loire)*...
(Visa O.R.T. Nr. 6565).

Małżeństwo bezdzietne poszukuje
DZIEWCZYNKI od lat 14 do 16
do pasienia 5 sztuk bydła. Wynagrodzenie podług umowy. Oferty adresować prosze: GAYDA Marian, *au Faux par St. Pompon (Dordogne)*...
(Visa O.R.T. Nr. 6566).

POSZUKIWANIE

Poszukuję
BRATA MEGO, SZŁAPAKA STANISŁAWA, oraz kolegów pochodzących z Zaleszczyk (Małopolska): Bednarczuka Stefana i Gieleta Stanisława, jak również Pawłowskiego Stanisława i Bieganowskiego Stan. z dep. Cher (grupa 666). Proszę wszelkie informacje dotyczące wyżej wymienionych osób kierować na adres: KAZIMIERZ SZŁAPAK, *La Violette par Frons (Aveyron)*.

MATRYMONIALNE

KAWALER lat 30, przystojny, dobrego charakteru, z braku znajomości pragnie poznać tą drogą w celu matrymonialnym

PANNĘ od 20—30 lat

przystojną, dobrą i poważnie myślącą. Oferty z fotografią należy kierować do Administracji „Wiarusa Polskiego" pod Nr. 1017.

KAWALER-POLAK, szatyn wysokiego wzrostu, przystojny, energiczny, lat 24, posiadający nieco oszczędności, z powodu braku znajomości poszukuje tą drogą

PANNY do lat 25

posiadającej te same zalety, w celu matrymonialnym. Zgłoszenia z fotografią, za zwrot której się ręczy, proszę kierować na adres: KOŁODZIEJ Józef, *La Grand Vau, Brion (Indre)*...

KAWALER POLAK, lat 28, szatyn, wysokiego wzrostu, przystojny, miłego charakteru, rolnik z zawodu (posiadający oszczędności) pragnie z powodu braku znajomości tą drogą poznać

PANNĘ od lat 20 — 25,

przystojną i dobrego charakteru. Zgłoszenia z fotografią, za której zwrot ręczę, proszę kierować do Administracji „Wiarusa Polskiego" pod Nr. 1020..

Imp. de la PRESSE LYONNAISE 46, rue de la Charité, LYON (Rhône)
Le gérant: E. SOUCHER.

CYPRIAN NORWID

Stygmat

Nowela

I.

Podobno, że z zadań czynności człowieka najniewinniejszem i najpiękniejszem, a pewno, że najciekawszem w znaczeniu swojem, jest zadanie to: żeby pójść zobaczyć się z kim — lub odzobaczyć się — zrobić wizytę.

Kapiaństwo w tem jest człowieczeństwu przyrodzone i jest potoczny codziennik ceremoniału w naturze życia leżący.

Idzie się bez żadnego innego interesu, mówi się to, co i tak jest samo przez się powiedziane poniędzy osobami w chwili danej, odbiera się i zamienia potwierdzenie lub zaprzeczenie mniemań o lada czem, pierwszem lepszem, bez umyślnego wyboru i interesu podniesionem, i poszukuje się sposobem tym, bezwiasnowolnie i bezwiasnowiednie, wzajemności współuczestnictwa, poczucia i harmonii.... Te skoro spotkało się, odwiedziny czyli *wizyta* właściwa jest już przez to samo dopełnioną i przyjemną.

Mistyczniejszych, zaiste, spraw od tej sprawy, lubo najpotoczniejszej, naliczyć jest trudno w życiu człowieka!

Ztąd-to zapewne pochodzi, że bywają lub bywały salony bynajmniej stite, ani jaka szczególniejszą wykwintnością jaśniejące, które nietylko w społeczeństwie ale nawet w historyi do żywotnych się działalników policzają. — Owszem, niemały ten przymiot częściej właściwym bywał salonikom zwyczajnym, niźli świetnym i obmyślonym ku temu.

Generałowej wdowy salonik bardzo się do określonego wpisy przybliżał. Rządził w nim powien rodzaj złotej anarchii, zupełnie zaufanej w swoje trwanie i we wystarczalność swych rękojmi.

Kto się tam anonsować chciał, anonsował się — kto zaś jak wchodził sposobem swoim, kto znajdował się nagle na wieczorze, bo obiadował był tamże, i potem jakoś tak magicznie, tak prędko godziny ubiegały, że on się znalazł nagle przy świetle lamp, — ten *znajdował się*...

Że godzi się mieć także i wyłączny dzień wieczornej recepcyi w tygodniu, więc ten dzień był lecz nominalnie.

Omyliłby się bardzo jednakże, ktoby taką samoistną harmonię za brak staranności jakiejkolwiekbądź poczytywał; była to owszem *negligentia diligens* — zadanie, kto wie, czyli nie najźmiemistsze tak w sztuce życia jako i w życiu sztuki!

Słowem, że, gdybym takowego-tó, a prawie codziennego wieczora skreślić miał listy całowzór, porównałbym go do niewielkiej, lecz odegranej wytwórnie symfonii.

Ta rozpoczynać się zwykła była tonem bezwybitnym, swobodnym i potomy zaledwo mającym wydźwięk — niedostrzeganie on się jednak to niecierpliwił, to podnosił, gdy od czasu do czasu wlatującemi nagle i nisko, bystro i okrężnie, nowinami, do krążenia jaskółek podobnemi, bywał zlekka trącany... Kiedy niekiedy, tam i owdzie, uśmiechów waryant i sam nareszcie wyraźny śmiech nadiamywać się zdawał całość tłumu, ale natychmiast głębokie i szerokie *scyzo* powstawało i pogodną płynęło rzeką akordów...

Rozmowa, tak się sama prowadząc, bo nie przewodził nikt jej, czyniła, że, pod godzinę *pełni* wieczoru, i wszystkich i wszystko — jeden zdawał się używać temperament.

Myślibym nawet, że *wiek jeden*, i że, jak niektóra dawna legenda chrześciańska podaje, wszyscy tam mężczyźni mieli nagle około lat 33, a o lat dziesięć mniej wszystkie damy, bo podobno, iż w zmartwychwstaniu tak być ma!...

O jednej z chwil takowych później już wieku wydawało mi się, że prąd ten dziwny istotnie wszystko wkoło objął.

Patrząc zaś na kwiaty, które do połowy okien wielkich gęsto wznosiły się, podejrzewałem służącego o niezgrabność — podejrzewałem go, że wyginął był tacę, że aromu herbaty i rumu udzielił się nagle zasypiającym już roślinom — słowem, że nie bez przyczyny jaskrawszemi one patrzą oczyma!... Róży jednej nie podejrzewałem o zapomnienie się tak gminne, lecz płomienisty granat mógł nie być trzeźwym, a ponsowe i wielkie usta geranium lśniły się wyraźnie jak podpite.

W taki-to jednak wieczór, w taką chwilę (o, natrętne spomnienie!), Generałowa zawężała mię palcem zdala do fotelu swojego i prosiła, ażebym do salonu jej zbliżył i prezentował jej skrzypka wielce słynąć zaczynającego, a który u wód koncerta dawał.

To zaś że u wód miejsce miało, przepomniałem był na wstępie wypowiedzieć.

Matrona salonu, jak bywa ich wieku obyczajem, miewała przy sobie dostojne młode osoby: to córki krewnych swoich, to rodów jej blisko zażytych.

Tuką znalazła się na teraz Róża P. (Pomian), bujna ukraińska piękność — dla umiejętnie patrzących, — lub „panna *przystojna*", „panna *niczego*" — dla zapatrujących się na *rzeczy* sposobem zwyklym.

Generałowa jednakże, lubo sama miała tak krótki wzrok, jak wielkie oczy, co nadawało jej dziwne spojrzenie, jakoby obejmujące naraz wszystko i przyzierające się z trudnością, znała wybornie piękność Róży — zarzucała jej tylko, zdaje mi się, iż mówiła głosem zbyt donośnym, lubo żadnego w sobie deklamatorstwa niemającym, i czego ja nigdy nie postrzegłbym był, gdyby nie mówienia ludzi i gdyby nie ta skłonność do robienia zarzutów, bez której nie może istnieć *realizm!* Owszem, bardziej do upomnienia zdawała mi się bywać poprawa i przemiana głosu na mniej wybitny, niźli upominanie, które ja niezawsze najrzeczniej powodowało...

Róży P. piękność potrzebowała trafnie obranego dystansu, z powodu, iż posągowo-cała była. Kilkoi wgięcie i cała jej linia, o której kobiety południa i większej części wschodu wyobrażenia nie mają, łączyła się w całość z podawaną udatnie pełnią szyi, przez wielkie ciężenie ciemnych i bujnych włosów naginanej... Oczy, spokojne i głębokie, do zaczarowanych jezior podobne — gest ramienia arcyszlachetny — i coś z zamyślonego lubedzia we wszystkości poruszeń.

To też większość obywateli krajowych zwykła była mówić o niej: „Panna!... *niema co mówić*" — Polacy albowiem używają powiedzenia „niema co mówić" wtedy, gdy jest bardzo wiele do mówienia — podobno nawet, iż gdzieniegdzie używa się zarówno i wyrażenia *„niema co robić!"*...

Jako bardzo niepoprawny romansista, nie nadmieniłem już po dwakroć, że to działo się u wód lecz że nic jeszcze nie działo się, więc nie jestem nazbyt opóźnionym.

U wód, nie oznacza ściśle jakich jednych, lecz u całej ich geologicznej grupy, przerozmaiconej to ciekawemi ruinami godnemi wycieczek, to miejscami, zkąd się urocze widoki rozciągają. Zaś ktoby nie wierzył we feeryczne okolice i sprawy, zaś komuby wydawało się, że niema twórczego nic oprócz sensu realnego inżynieryi i administracyi, — ten niech uważnie spojrzy na wesołe i dostatnie miasteczko, między odludnemi skały *wokoło jednej esklanki wody i dla niej* zbudowane i rozwijające się.

Ta niteczka zdrojowej wody — cienka i przeblyskująca od szczytu skały przez cały stromy bok jej, niknący w przepaści — która się gdzieś potem w podziemiach przerabia w zbawienny napój i opodal starej kaplicy wytryskuje, — oto miasta i okolicy geneza i Municipium! Wynalazł ją był temu lat kilkaset myśliwy sokół hrabiny średniowiecznej, zabłąkanej na łowach — uświęcili ją potem mnichy, których pierwotnego mieszkania resztki widzisz w dolnych murach kaplicy — i oto dziś u zenitów skał lilże ją sarna, rozpryskując krople stopą ochocząj niżej, daleko niżej, rozbija ją w mgłę srebrną jakiś tuman, który całe smugi fiołków przez to ożywia; aż nareszcie u dołu wyciągają ku niej ręce ze szklankami świetnemi dostojni z krajów różnych goście.

I monarchowie niekiedy tu przybywają nie utajonym ukradkiem, a zawiązywały się, bywało, i zawiązują kongresy przedgłośnie, miewające na wagach swoich losy ludów!

Lecz na samej krajobrazowej piękności tylko takiego tła uroczego gdy zatrzymujesz oko, skoro ci nic już nie brak... brak ci serca!...

Sama przez się myśl nalatuje, szepcąc, iż tu jeszcze należą się postacie istot dwóch głęboko się wzajemnie pojmujących — tak przecież mogło było być!... tak zapewne gdzieś w szmaragdowej ocieni tych małych ustronnych domków, albo tak kościanice być musi dziś wieczór jeszcze, lub jutro rano...

Bowiem harmonii pełności domaga się, żeby tak było!

Cóż za dyplomatycznie psychologiczną miałem ja w tych czasach trudność, ażeby Generałowej życzeń i polecenia dopełnić co do oczekiwanej prezentacyi wirtuoza.

Powodowało trudność głównie to, iż nie z jedną, ale z osobistościami dwoma, jedną składającemi, trzeba było mieć do czynienia.

Oskar*** nie gdy na ścenę wchodzi gdy grać poczynał, ale dopiero gdy już pełno grał, był istotnym sobą, dobno, że wtedy tylko to był on.

On, do którego sam dochodził, zaś ów którego zdawał się raczej wkać, lub którego przez samo tylko sąsiości uczucie znosił.

Ten wtóry był to młody wdowiec w kapeluszu białym na oczy nieco nasuniętym, i do pół żałobą otoczonym, z pod którego bujny czarny włos, wydobywając się z wiatrem, sam się trefił. Spotykałeś go tam i owdzie, ni widząc, kiedy wszedł, lub jak uszedł, miał albowiem iście i obyczaj człowieka, nie powiem, bardzo ostrożnego, lecz i bardzo i uprzedzająco delikatnego. Częstotliwie zdawało się, iż nie na słowa doń mówione, lecz naprzód na ich najostateczniejsze konsekwencye odpowiadał. Rzeklbym, że nie *rozmawiał*, ale że *zapobiegał* zdaniom i uczuciom, a co niekiedy w nadmiarze swoim przybierało naturę podejrzliwości.

Dopiero uważnie przeczytana raz biografia tego artysty rzuciła mi światło na tę dwojcę istoty w jednym człowieku, co jeżeli policzamy do wyjątków, to bardzo się do tego przyczyniają: tępość naszych narzędzi obserwacyjnych i lenistwo do obejrzenia się staranniejszego.

Gdy zaś wirtuoz, po pewnej chwili grania, stawał już w sobie samym, zupełnie innym był. Coś olimpijskiego prostowało nagle linię całej jego postaci — głowa się podnosiła hardo — włosów wicher nawiewał się na czoło i ustępował tylko silnemu w takt stąpieniu. Ręka wyprzedzała wszystko i palcami zdała się garnąć pierwéj tony, nim podchwycić je można było śmyślkiem, w powietrze rzucając zadyszane...

Czyliż więc można było rozważniej uczynić, jak nie prezentować osobistości takowej w salonie, lecz w loży teatru? Alić, tak postąpiwszy roztropnie, czy mogłem był przewidzieć, że zajdzie to właśnie wtedy, gdy publiczność upodobała sobie była rzucać artyście kwiaty?...

Lub czy jasnowidzieć kto mógł, że Róża P. mieć będzie różę w zbyt bujnych włosach swoich, które nie znoszą upiększeń?... że róża ta upadnie, po ramieniu jej się stoczywszy, i że odemnie bliżej stojący, bo prezentowany właśnie, skrzypek uważać pośpieszy kwiat ów za sobie przynależny, jak onego wieczora wszystkie upadłe kwiaty? Że więc w sposób doraźny i piorunny (jak to niekiedy wydarza się) zajdzie z tego między Oskarem a Różą, nie powiem, sprzeczka, lecz jedno z tych nieporozumień, w których im mniej idzie o rzecz, tem są ważniejszemi!...

Nie o samą albowiem różę szło tym dwóm osobom, — musiało być i coś innego pomiędzy niemi jeszcze pierwéj, kiedy się ani widzieli byli, ani znali... Jeżeli wszelako tak się dziwnie wyrazić można w treści, żadnej pretensyi niemającej do ścisłości i jasności scientyficznej.

Ledwo albowiem nieporozumienie o różę doszło do zobopólnej pogody, jużci o mało co fiolek nie zagalt czegoś podobnego, to zaś gdy koło się, kwiat płomienisty granatu wyraźnie podniósł nową sprzeczkę, i zdarzało się nawet w okolicznych wycieczkach, że gwoździki dzikie, że bławatki, że blade i poziome powoje polne i maleńieczkie bezimienne (dla profanów) rośliny, stawały się powodem lub bodźcem kontrowersyj...

Motyl jedynie, i to biały, zwykły motyl, wszędzie się tułający, przelatując w oknie nad warkoczem Róży i Oskara skronią, wiedzieć mógłby był bliższe przyczyny i odgadywać całe sprawy tak mało wyjaśnione.

Ja nie wiem, ani wiedzieć o tem będę się starał, czyli podobieństwem jest, ażeby z nas który mógł być dla kobiety powiernikiem? lecz że zakochanego mężczyzny powiernikiem bywa się i zmuszonym się zdarza bywać, to wiem... ach! przeo bardzo wiele nocy niedospanych niezasłużenie i bezwinnie.

(Ciąg dalszy na str. 3-ciej i 4-tej)

ni począł mu patrzeć w oczy, nie mogąc przemówić ani słowa, ale Nazaryusz odgadł zamierające na jego wargach pytanie i odrzekł:

— Żyję dotąd. Urzus przysyła mnie do ciebie, panie, aby ci powiedzieć, że ona w gorączce modli się i powtarza imię twoje.

A Winicyusz odrzekł:

— Chwała Chrystusowi, który mi ją wróci może.

Poczem, wziąwszy Nazaryusza, poprowadził go do biblioteki. Po chwili jednak nadszedł i Petroniusz, aby słyszeć ich rozmowę.

— Choroba ocaliła ją od hańby, bo kaci boją się — mówił młody chłopiec. — Urzus i Glaukus lekarz czuwają nad nią dzień i noc.

— Czy stróże zostali ciż sami?

— Tak, panie, i ona jest w ich izbie. Ci więźniowie, którzy byli w dolnem więzieniu, pomarli wszyscy na gorączkę lub podusili się z zaduchu.

— Ktoś ty jest? — zapytał Petroniusz.

— Szlachetny Winicyusz mnie zna. Jestem synem wdowy, u której mieszkała Ligia.

— I chrześcijaninem?

Chłopiec spojrzał pytającym wzrokiem na Winicyusza, ale, widząc, że ów modli się w tej chwili, podniósł głowę i rzekł:

— Tak jest.

— Jakim sposobem możesz wchodzić swobodnie do więzienia?

— Najątem się, panie, do wynoszenia ciał zmarłych, a uczyniłem to umyślnie, aby przychodzić z pomocą braciom moim i przynosić im wieści z miasta.

Petroniusz począł się przypatrywać uważniej ślicznej twarzy chłopca, jego błękitnym oczom i czarnym, bujnym włosom, poczem spytał:

— Z jakiego kraju jesteś, pachołę?

— Jestem Galilejczykiem, panie.

— Czy chciałbyś, by Ligia była wolną?

Chłopiec podniósł oczy w górę:

— Choćbym sam miał potem umrzeć.

Wtem Winicyusz przestał się modlić i rzekł:

— Powiedz stróżom, by włożyli ją do trumny, jak umarłą. Ty dobierz pomocników, którzy w nocy wyniosą ją razem z tobą. W pobliżu Cuchnących dołów znajdziecie czekających z lektyką ludzi, którym oddacie trumnę. Stróżom oblecaj ode mnie tyle złota, ile każdy w płaszczu zdoła unieść.

I gdy tak mówił, twarz jego straciła zwykłą martwotę, zbudził się w nim żołnierz, któremu nadzieja wróciła dawną energię.

Nazaryusz zaś spionął z radości i wzniósłszy ręce, zawołał:

— Niech Chrystus uzdrowi ją, albowiem będzie wolną.

— Mniemasz, że stróże się zgodzą? — spytał Petroniusz.

— Oni, panie? Byle wiedzieli, że nie spotka ich za to kara i męka!

— Tak jest! — rzekł Winicyusz. — Stróże chcieli się zgodzić nawet na jej ucieczkę, tembardziej pozwolą ją wynieść jako umarłą.

— Jest wprawdzie człowiek — rzekł Nazaryusz — który sprawdza rozpalonem żelazem, czy ciała, które wynosimy, są martwe. Ale ten bierze nawet po kilka sestercyi za to, by nie dotykał że-

CYPRIAN NORWID

Stygmat

NOWELA

(Ciąg dalszy ze str. 2-ej)

Parę razy w tygodniu, o godzinie późniejszej od późnych, czyli kiedy już salony opuszczano, otwierały się u mnie drzwi, wnikał Oskar mistycznym swoim krokiem, frak zrzucał i krawatę białą, klękał przy łożu mojem, głowę ku kolanom moim w posłanie zatapiał, mówiąc: — „ach ty jeden zrozumiesz to... nieprawdaż?"

Utaiwszy ziewanie końcem kołdry, wtórzyłem: „ach!..."

— „Nieprawdaż?" powtarzał Oskar.

Odpowiadałem rozklejając powieki: „prawda".

— „Atoli jak zrozumiałbyś ten szczegolik mały, który dziś zaszedł, — bo tobie jednemu wszystko opowiedzieć muszę..."

— „Dziś", — odpowiedziałem i zadmuchnąłem świecę, widząc, że już białe tęcze brzasku migały po ścianach.

A Oskar dalej:

„Skracam opowiadanie", — zegar bił właśnie trzecią z północy, — „skracam, bo może już być troszkę późno... Wyobraź sobie, że ów hrabia X, podróżnik (do którego nie miałem nigdy szczególnej sympatyi), właśnie gdy siedziałem przy *Niej* — a wiesz przy kim — podniósł w rozmowie, iż taneczniczce egipskie zawodzą taniec i dokonywają takowego na jednem miejscu... To zaś gdy on mówił, panna Róża podniosła się i przeszła zwolna ku oknu, gdzie niestaranny zwój firanki obejmał natrętnie gałązki jakiegoś kwiatu — poprawiła ów fałd nieharmonijny i na opuszczone wróciła miejsce... Cóż pomyśliłbyś o tem i jak nazwałoby się to zrozumiewać? mów! zmiłuj się... ale, czy nie zasypiałeś może cokolwiek?..."

— „Gdzież tam cokolwiek!" rzekłem, „byłbym dobrze już spał, lecz myślę..." i obwijając się zbrojnie kołdrami, ku zupełnemu zaśnięciu, mówiłem: — „myślę, że gdyby wiedziało się... mój drogi!... jak ten niestaranny fałd firanki był zawiniętym? — gdyby?! gdyby!" — mówiłem i zarzucałem na głowę fałd kołdry... — „ale tego zapewne nie uważywszy, każesz mi teraz zgadywać i nie zostawujesz nawet czasu na wnijście w siebie, na głębsze, ciche rozmyślenie..." — a domawiając słów tych, obróciłem się do ściany i zasnąłem jak kamień.

Wszelako nietylko przy samym błędnym księżycowym blasku podobne spowiedzie miewały miejsce, o południowem albowiem realnem świetle bywa, że spotykam znów obok przemykający biały kapelusz z krepą żałobną — jużci to Oskar, z pudełkiem skrzypiec na lekcye gdzieś śpieszący.

— „Ach! właśnie że o tobie myśliłem — racz oczekiwać mię wieczorem jutro... *może zajść coś ważnego...* mam grać u Generałowej — mam uczestniczyć w zamierzonej wycieczce w góry do *Rzymskiego mostu*... Ty mię rozumiesz!"

I jeszcze, głosem podziemnym, dodał, zaciskając na oczy kapelusz: „może coś *ważnego* zajść!... do widzenia!..."

Lecz skoro odbiegł na wiele kroków, przeskoczył je znów nagle z powrotem i, stanąwszy przy mnie, mówił:

— „Coby to znaczyć mogło, że ów hrabia X, podróżnik (do którego nie miałem nigdy sympatyi), dziś u źródła rano przywitał się ze mną ze szczególniejszą starannością? Czy nie mniemałbyś, że w tem coś leży? naprzykład.."

— „Może w tem być *dzień dobry*, zwłaszcza, jeśli słowami onegoż nie wyraził" — odpowiedziałem.

Że niekoniecznie najłatwiejszemi i najprzyjemniejszemi dla mnie niewinnego i obojętnego bywały podobne przejścia, tego nie mam po co ukrywać. Lecz pojąć nie umiałbym, jak można nie mieć względów dla zakochanego, a na rogu ulicy dawać grosze ślepemu do kapelusza.

Innego razu, o bardzo pięknej nocy letniej i we wszystkich swoich wdziękach rozkołysanej, tak, że zaiste spać byłoby grubiaństwem, mając coś tyle uroczego przed oczyma, zjawił się u mnie nagle Oskar, mniej niż zwykle cichy i niepewny.

Niósł w ręku skrzypce, a u guzika miał różowy laur, świeżo uszczknięty.

— „Uważ", — rzekł mi, — „kto do ciebie wchodzi? czyli to kwiat lauru, prowadząc za się człowieka, jak przecież może kwiat wnosić z sobą motyla, — czyli to twój przyjaciel z laurem różowym u piersi?..."

— „Zgaduję", — odrzekłem, — „kto ci dał, Oskarze, te piękne liście..."

— „Tak!" — przerwał mi on namiętnie, — „lecz posłuchać chciej, za co?..."

I tu, wysunąwszy na przód rękę lewą, na wyżynie strun utwierdzoną, rozpoczął:

„CZEMU?" *)

Próżno będziesz się przeklinał,
i zwodził,
I wiarołomił zawzięciu własnemu —
Powrócisz do niej — będziesz w progi
wchodził
I drżał: że — może nie zastaniesz?...
czemu?

Sam sobie będziesz lada słówkiem
szkodził,
Niezrozumiałnem prócz ciebie jednemu,
Będziesz się bez niej z nią kłócił
i godził,
I wrócisz, wątpiąc, czy zastaniesz —
czemu?...

Szczęśliwi przyjdą, jak na domiar
złemu:
Kołem osiędą ją — chwilki nie będzie,
By westchnąć szczerze — ach! czemu
i czemu
Przyszli szczęśliwi? rozparli się
wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem
rozjaśnionem,
Dom napełnili!... stali się legionem!...

Wszystkich przeczekasz?... to dwóch
ci zostanie,
A trzeci jeszcze ma w progu pytanie
I choć, pojrzawszy na zegar, się stroży,
Ty nawyknąłeś już nie ufać jemu...
Wróci, i pięknie kapelusz położy,
I rękawiczki jeszcze zdejmie — —
czemu?

Aż przyjdzie pora, gdy coś więcej
znaczy
Wyjść — niż zatrzymać się
po obojętnemu;
Wstaniesz i pójdziesz, kamienny
z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się, idąc precz...
czemu?

Lecz księżyc będzie, jak od wieków,
niemy,
Żadna się z miejsca gwiazda nie
poruszy,

I patrzeć będą oczyma szklistemi,
Jakby nie było w niebie żywej duszy,
Jakby nie spomniał nikt Miłosiernemu,
Że troszkę niżej tak wiele katuszy!
I że nikt Jego nie zapyta: czemu?

— Cicho, spokojnie i uważnie złożył muzyk skrzypce i smyk otarł, a potem — dawszy mi wiadomość o zamierzonej na najbliższy ranek wycieczce do Mostu Rzymskiego i wysłuchawszy, że udziału w tem mojego przyrzec nie mogę dla przyczyny odwiedzin częstych u chorego kolegi — już wychodził, unosząc ze sobą skrzypce i laur, gdy nagle jeszcze powrócił... i do ucha się chyląc:

— „Ów" — mówił mi półgłosem — „ów podróżnik, hrabia X. (do którego sympatyi nie miewałem), ma swoje zalety towarzyskie — w rozmowie ogólnej podniósł kiedyś, że w kościołach pierwotnych udzielano sobie wzajemnego pocałowania braterskiego... Wyobraź, proszę, zaszłe ztąd kontrowersye!... jedni albowiem chcą wznowienia tradycyi... inni i *inne* — sekty się obawiają... Końca temu nie przewiduję, gdyż ta sprawa się toczy to ogólną, to uboczną rozmową... i półgłośną... Lecz już bardzo późno, a spocząć jeszcze należy, gdyż jutro od rana na koń!..."

Wyszedł.

Podejrzewam sam siebie o pewny rodzaj mimowolnego zobojętnienia względem ludzi szczęśliwych, którzy w pełną pomyślność bytu wstępują. Cierpiącego kolegę, który nie opuszczał swego mieszkania, odwiedzałem zazwyczaj o godzinach późnych, z powodu, iż wcześniejsze dzienne sam bez pomocy mojej łatwo znajdował z kim podzielać, więc końcem końców mogłem był towarzyszyć gronu osób we wycieczce do Rzymskiego Mostu zgotowanej. Wszakże, na co rozkład godzin przyzwala, niezawsze już jest przez to samo gotową użytkować je wola i siła.

Nastąpiło zatem bezobmyślnie, iż sam się w ciągu dnia, dla coraz to piękniejszych widoków, zatułałem w góry i że to właśnie było w unikanym kierunku. Lecz pożałować tego ani może oczy potrafią ani serce: widziałem albowiem uroczy wizerunek najpiękniejszego z okolicznych krajobrazów.

Amfiteatr szeroki ze skał fioletowej lub różowawej barwy, piętrząc się, otaczał padół, który w głębi przerzynała wesoła rzeka. Ślady drogi Rzymskiej, a zapewne dla odmienionej miejsc ważności dziś zaniechanej, bieliły się jednak dość wyraźnie po obu stronach koryta skalistego. Nurty gdzieniegdzie spotykały odłam, widocznie ze szczytów skał skrążony, i w tuman się biały roztrącały o jego twardość, drobne tęcze wkoło rzucając.

Co wydawaćby się miało zbyt gwałtownie złamanem w liniach amfiteatru, to łagodziły grube masy drzew zielonych — było, jednem słowem, pełno i harmonijnie, jak na niebie...

A tam, gdzie klamra mostu musiała była łączyć Rzymską drogę, stała jeszcze jedna arkada, w tę spokojne, wielkie i obojętne strojna zaciosy i proporcye, które starożytny tylko pojmował sztukmistrz.

Nawet lunety kieszonkowej nieużywając, widziałem z miejsca mego grupy podróżnych ku mostowi mające się, tam i sam zatrzymane podziwieniem piękności okolicy. Wyraźnie czytać mogłem, jak mniej cierpliwi kresu dobiegli, jak z koni, osłów i mułów zsiedli, jak niektórzy na arkadę złamanego mostu pieszo wstępują.

— „Musi to ostatni kres już być!... bo nie można iść dalej..." — rzekłem w sobie, gdy nagle, jak astronom, który uważnie ogląda gwiazdę podwójną, zobaczyłem na arkadzie dwie postacie i od jednego rzutu oka rozeznałem biały ze żałobną krepą kapelusz męski i amarantowy indyjski szalik panny Róży...

Pełna była słoneczność — rozległy i głęboki dokoła widok, a całe sklepienie niebieskie jakimś błogosławionym wdziękiem harmonii obejmowało świat i ludzi.

Coś, jakoby złoty strop pierwotnej jakiej Bazyliki chrześcijańskiej, gdzie zacne serca i żywe zamieniały ze sobą bratni pocałunek w Bogu dobrym i aniołach jego...

Po niewielu zaś dniach, gdy wnioskować słusznie było można, że do Mostu Rzymskiego wycieczka nienazbyt się w okrężne szlaki przeciągnęła, wybrałem się nareszcie do Generałowej, cokolwiek i tem pozywany, aby się nadto dla osób szczęśliwych nie stawać obojętnym.

Wszelako, właśnie gdy wychodziłem, doszło mię zawołanie do cierpiącego kolegi, a gdy w jego znowu wchodziłem progi, spadły mi na twarz wielkie dwie krople deszczu, powiał wiatr, i jedna z tych gwałtownych letnich powstała burz, które są piękne i groźne.

Urozmaiciło to poniekąd wieczorynek nasz we cztery oczy spędzany, ale zarazem nienajopieszalej mieć się z odwrotem, gdyż nie ustawały silne błyskawice, nawet przy lamp świetle bardzo widoczne, firmament zaś pełno i szafirowo jednem dopiero patrzył okiem, drugie mając u szczytu skał ciężką chmurą przywarte.

Upatrzywszy przeto stosowną chwilę, jąłem do siebie wracać wśród oziębionego gradem powietrza i przy leniwo się uspokajających grzmotach.

Już uciszać stanowczo zdawały się one, gdy jeszcze tam i sam uderzył piorun, jak niewystrzelony w czas swój ładunek, i jeszcze zabłąkana błyskawica bielmem w oczy pryskała. To też i zbładziłem nieco, lubo niewiele: zadziwiłem się jednak, ujrzawszy nagle mur starej kaplicy, wszystkim znanej.

Aż oto na razie uczułem rodzaj strwożenia, jakiego się doznawa przez bezwiadome przejęcie się cudzym gestem gwałtownym.

Postać jakaś wiewna i ciemna, zdało się mnie, że krokiem uciekającym przebiegła szerz drogi przede mną i ogarnęła mnie całym gestem swoim, a potem we wielkich łomach głazów znikła, wynurzyła się na chwile z ich usłony i jednym całego ciała rzutem klękła przed kaplicy drzwiami.

To być musiało nieułudne, gdyż usłyszałem tępy stuk czoła o mur lub bronz podwoi, jaki wydawała rzecz krucha lub delikatna, rubasznie na bok odepchnięta. Wszelako uręczyć siebie dostatecznie nie mogłem, czy istotnie kto przebiegł drogę? czyli wydawało mi się co widzieć skutkiem niezwykłego światłocieniu i działalności nerwów wśród zelektryzowanego powietrza.

Lecz, skoro nagle, i ni ztąd ni zowąd, myśl mi przyszła nieusprawiedliwiona i nieupowodowana niczem, jakoby postać ta była panną Różą!!... natychmiast się spostrzegłem że jestem pod wpływem nerwowego rozstroju uludnego, i ze scientyficznym uśmiechem spokojnie i trzeźwo szedłem dalej, wkrótce na właściwej drodze powrotu się znalazłszy.

Nie zadziwiło mię bynajmniej, ani tego za nietrafne poczytywałem, gdy zajęty zmianą dość przemokłej odzieży usłyszałem nagle za sobą wnijście Oskara. Lecz skoro się ku niemu z przyjęciem gościa obróciłem, wytrzymać nie mogłem strasznego jego widoku...

Barwa blada połamanego kapelusza i barwa oblicza były jedne, widziało się tylko pas żałobnej krepy, przekreślającej odłam muru. Zwarte usta zacięte i jak dwa gwoździe oczy nieruchome dopełniały całości, podobnej do zaniedbanego jakiego fatalnego pomnika grobowego. Trzymał on w ręku smyk i rękawiczkę, chciał mówić coś, lecz runął w głęboki fotel.

A potem z zatrzymywanym w piersiach ogromnym szlochem wyjąknął:

— „Zerwane wszystko... najnieszczęśliwszy człowiek jestem!... tylko mówić nie mogę..."

I uparcie szloch zatrzymując, ocierał z czoła zimny pot, który, z jedną łzą ciężką spotkawszy się, całą twarz biegiem swoim dzielił na dwoje.

Najwłaściwszem było naglić, ażeby mówił, i to czyniłem, lecz bez rychłego skutku.

— „Mów! Oskarze drogi!" — rzekłem nareszcie — „godzi się albowiem wspomnieć i na to, że ani świadomie cię pocieszać, ani dzielić nic świadomie z tobą nie umiejąc, skazujesz mię na ból nieużyteczny".

A to gdy rzekłem, on wstał i wyprostował się z troszkę teatralnem wysileniem, podał mi rękę i rzekł: „przepraszam cię" — — lecz niebawem stoczył się nanowo w fotel i, znów zeń do siedzenia zwykłego powróciwszy, zakrył oczy chustką, te słowa mówiąc:

— „Rozmowa o sakramentalnym pocałunku u pierwotnych wyznawców stała się motywem licznych domówień i tajemniczych modulacyj tak głosu jak uczucia. Wznawianą ona bywała i wznawiała się sama... Siedziałem obok tej, której już nigdy nie zobaczę... i miałem od niej odebrać jedną *odpowiedź* (— tak przynajmniej na arkadzie mostu zdało nam się, że było przyrzeczonem —). I odebrałem tę odpowiedź, zaiste, ale w ogólnej rozmowie, i to tak donośnym głosem, że nawet zupełny nieuk zgadłby jeszcze, o ile ona nie do mnie, obok siedzącego, ale do czwartej lub do piątej osoby zdala skierowaną była, acz słowami przecze mnie czekanemi... Wątpisz może, że miałem dosyć sił, ażeby wstać, obrócić się do hrabiego X, który widocznie był ową właśnie osobą oddaloną, i ofiarować mu krzesło moje przy pannie Róży... *aby* (rzekłem) *nie utrudzała głosu swego!...* Co zaszło dalej? nie wiem dość jasno... miałem do niepokonania silną febrę... To pamiętam tylko, że oczy wszystkich były wlepione we mnie i że coś przez niepewność ruchów moich stłukłem, czy wywróciłem... Wyszedłem..."

— „Najnieszczęśliwszy człowieku!" — zawołałem z bólem serca prawdziwym — „albo się omylasz, albo omyliłeś się o całe twoje szczęście — wiedz! że *ona ma głos nierówny...* ona *głos* ma taki... to jej *głos* tylko... Czyliż tego, co wszystkim jest znajome, dopiero się od głębokiej rany własnej dowiadujesz...?"

Słysząc to, Oskar przybrał nagle odmienną postać i ze spokojnością szczególniejszą począł na sobie nieład odzienia poprawować — nierówność zapięć fraka, nieukład włosów...

Podjął z ziemi kapelusz połamany, leżący przy krześle, i z pomocą kolana powrócił mu zwyczajną formę, a potem ze staraniem drobiazgowem układał drobne i zniepokojone pierwej fałdy żałobnej krepy.

Uważając to, zobaczyłem zupełną i nieuleczoną rozpacz. A jakkolwiek przyszła mi myśl coś nadmienić o mojem widzeniu przy kaplicy, stało się to niepodobieństwem dla względów psychologicznych.

Po chwili Oskar wziął smyk, jak się laseczkę bierze i, poprawną postać przyjąwszy, począł mówić nieco profesyonalnym i obrażonym tonem:

— „Winien jestem odpowiedź, a ta brzmi: mogłem nigdy nie mieć talentu... to może być; zaś że ten zostałby dziś złamanym — (i tu złamał smyk swój i odrzucił) — to, na teraz, jest pewnem. Lecz pozostanie mi ta wiedza sztuki, w której raczysz darować, że może od nikogo nie wyglądam pomocy i kierownictwa. Otóż, jeżeli idzie o czyj *głos?* o naturę równości lub nierówności jego? lub głosowi właściwe odcienia brzmień? — racz uważać w tym względzie rozmowę jako wyczerpniętą".

To zaś domawiając, spojrzał na swój zegarek i rzekł:

„W tych czasach wyjadę... opuszczę miasto..."

— „Przepraszam cię więc jako muzyka profan..." — zawołałem.

— „Jak przyjaciela cię przepraszam" — odpowiedziałem, poczem nastąpiło pomiędzy nami na parę sekund uciszenie zupełne.

A skoro z nas dwóch pozostał już tylko gość i przyjmujący u siebie gościa, poszukałem dlań stosownych do godziny, lekkich napić, gdy sam, lejąc wino białe, mówiłem:

— „Racz sobie, jak za właściwe uznasz, służyć... ja wino piję".

— „I ja niemniej".

I dotknęliśmy wzajemnie wrębów szklanek.

Niezadługo potem, gdy już nieco bezbarwnej rozmowy upłynęło i gdy nienajłatwiejsze pożegnanie miało miejsce, znużenie, spoczynek i ciemność ukołysały mię nareszcie. Zaś, na drugi dzień, o najwcześniejszej z tych godzin porannych, jakich godzi się na odwiedziny używać, zabiegłem z ciekawością serca do Oskara, lecz zaledwo mogłem się dowiedzieć, iż o świcie wyjechał bez świadomej poszlaki jakiegogolwiekbądź adresu.

Że było jeszcze nazbyt wcześnie, ażeby w progach dam się jawić, umyśliłem przejść się powolnym krokiem ku kaplicy, ażeby, od tej równie powolnym krokiem do Generałowej zaszedłszy, znaleźć się o mniej więcej stosownym czasie, licząc w tem troszkę na zażyłość i łaskawość osoby.

Udałem się więc owdzie z nasuwającą się myślą, ażeby odszukać przy świetle dziennem miejsce, gdzie byłem się wstrzymał, gdy mię czarne widzenie zaskoczyło.

Dzienne światło odrazu na podobne pytania nie odpowiada, ono jest troszkę jak trzeźwy, pilny i zdrowy służący, którego w nieobecności pana jego o coś przechodzącego obowiązki służby zapytujesz. Mówi naprzód mnóstwo drobnych szczegółów i ani się domyśla, kiedy odpowiedział na wszystko, mniemając, iż nic nie odpowiada.

(Dokończenie na str. 4-ej)

*) Melodya ta, określona wierszem, była użytą dla prywatnych względów mniej trafnie, lecz ztąd ona jest wyjętą. (Przyp. autora).

SPRAWY BIEŻĄCE

Cyprian Kamil Norwid

umarł 60 lat temu

W numerze dzisiejszym Czytelniczki nasze i nasi Czytelnicy znajdą nowelę mało znanego pisarza polskiego, napisaną w roku zgonu. Na manuskrypcie noweli **Stygmat** Cyprian Norwid umieścił następujące słowa: „Przedruk; są wzbronione. Odzieraćby wydawnictwo z mienia i autora z własności.

Tłómaczenia **wierne** na języki obce są dozwolone.

Sprzedaje się w mieszkaniu Autora po cenie 1 fr. bez przesyłki."

Po raz pierwszy nowela została wydrukowana w Chimerze. Autograf otrzymał Zenon Przesmycki od p. W. Gasztowta i umieścił w pięknym Zbiorze Pism Cypriana Norwida wydanym nakładem Jakóba Mortkowicza i zaopatrzonym w bardzo obszerne i szczegółowe „Przypisy".

Dowiadujemy się z nich, że nowela **Stygmat** była ostatnim utworem tego oryginalnego pióra. Autor nie przeczuwał śmierci. Wyniszczony skrajną nędzą, zniechęcony do wydawców dzienników pomijających jego utwory i do literatów wogóle, postanowił wydać własnym kosztem swoją nowelę. Lecz czy to stan zdrowia, czy też brak zupełnej pomocy materialnej nie pozwoliły mu na zdobycie najskromniejszej sumki, by wydrukować **Stygmat** na własną rękę.

O samym utworze Zenon Przesmycki pisze między innymi co następuje:

„Snadź jakieś tajemnicze, wnętrzniejsze jeszcze czucie gotowało go bez wiedzy do pożegnania z życiem, dając mu to, co zazwyczaj ostatnie, przedśmiertne dają podobno chwile: intensywne wspomnienie całego minionego toku lat, uczuć i wydarzeń. Bo nie poszczególne reminiscencje, jak w opowiadaniach poprzednich, lecz jakaś syntetyczna wizja wszystkich umiłowań i pragnień, wszystkich walk i wstrętów, wszystkich westchnień bolesnych i westchnień pogodnych, wszystkiego jednym słowem, co w ciągu wędrówki ziemskiej wypełniało mu duszę, roztacza się bezwiednie w tym testamentowym utworze.

W części pierwszej, w subtelnych, nieuchwytnych szczegółach tła, odżywa dziwnie przejmująco wszystko intymne, poufne, człowiecze, błąkają się reminiscencje jeśli nie osób, to typu osób, rodzaju obcowań."

. . . .

„W ostatnich chwilach stanął mu przed oczyma tragiczny obraz świata, który „wojny prawdy jeszcze nie wygrał w sobie", obraz ludzkości, w której „nie było jeszcze właściwych narodów, lecz stygmata tylko", obraz „ludów i pokoleń, i nawet osobistości pojedyńczych", napiętnowanych wyłącznie przeszłością i zewnętrznością, będących niewolniczą obu wypadkową, nie istniejących dotąd, „jako oni i one same w dramacie życia i w historii."

. . . .

Forma powieściowa i nowelistyczna nie odpowiadała Norwidowi i w utworze przedśmiertnym użyta jest jakby mimochodem. Norwid zdaje się przymuszać, by wytrwać w niej do końca.

Odzwierciedlając w noweli różne stany duchowe dwóch istot żywiących dla siebie gorące uczucia, autor uwypukla bardzo trafnie do bezsensu dochodzące stany nerwowego naprężenia zakochanego artysty. Z całego podejścia do tematu przebija blisk osobisty stosunek do samego najprawdopodobniej prawdziwego zdarzenia. I bodaj przygnębieniem spowodowanym smutną tragedią młodych, której Norwid nie mógł przeszkodzić, możnaby wytłumaczyć niepohamowane i naprawdę przesadne potraktowanie biednego redaktora od aktualności, którego asocjacje myślowe kreśli zresztą z bezwiednym może humorem, zbyt pogardliwie jednakże odnosząc się do zmechanizowanego niejako dziennikarza.

Wnioski i analogie przeprowadzone w drugiej części noweli są zastanawiające, lecz niebezpieczne dla przeciętnej umysłowości, której poeta tak bardzo pragnął służyć. Człowiek bowiem jest bardzo skłonny do wiary właśnie w to, co Norwid nazywa stygmatem i zagłębiając się w przeszłość pod tym kątem widzenia łatwo może ulec fatalizmowi, przekonaniu, że czegokolwiek się podejmie, przeżycia dawniejsze wywrą decydujący wpływ. A przecież winniśmy sami wykuwać przyszłość naszą i umieć przezwyciężyć to, co minęło.

Zdania co do twórczości Norwida są bardzo podzielone. Z jednym godzą się niemal wszyscy, że wiele myśli jego i poglądów owianych jest mistycyzmem i zagadkowością. Może zapoznanie się z całokształtem jego dzieł pozwoli za lepszą i trafniejszą ich ocenę, tym bardziej że wiele rękopisów znajduje się pono jeszcze w nieznanych rękach, w rękach niedoceniających wartości utworów tworzonych przez długie lata w Paryżu, gdzie Norwid zakończył życie, przeżywszy lat 68, kształciwszy się najpierw w rodzinnej Warszawie.

LUDMIŁA.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

HYMN

Veni Creator

Narodu śpiew
Ducha świętego
Wezwanie

Czyli:

W SEJMOWEM KOLE
W ŚWIĄTYNI ŚWIĘTYCH
W KATEDRZE
W GROMADZIE GMINY
W ZBORZE PRACUJĄCYCH
W HUFIE ŻOŁNIERZY
W POLU NA ROLI
W DOMIE
W ZAGRODZIE RĘKODZIELNIKA
WE DWORZE W PAŁACU W ZAMKU
W CHAT OKOLU
JAK RZEK STRUMIENIE
OD PONIKÓW GÓR
PO WÓD ROZTOCZE
WE WICHRZE W PROMIENIU W GROMIE
W ORCE
PRZY ZIAREN SIEJBIE
JAK MOWA SIĘGA

ORĘDZIE:

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrośli wraz.

Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.

Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznan Syn,
Zwól w Tobie Światłość Światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć CZYN.

Jak kongres uczonych opisuje koniec świata

Sztokholm. — Odbył się tu międzynarodowy zjazd astronomów, którego celem było uzgodnienie przypuszczeń naukowych co do daty i okoliczności... końca świata.

Jak podczas wielu innych podobnych kongresów międzynarodowych — trudno było dojść do całkowitego porozumienia, gdyż poszczególne tezy opierały się na różnych podstawach i doświadczeniach osobistych ich autorów. Najwcześniejsza z podanych tez twierdziła, iż koniec świata nastąpi już za 20 milionów lat.

Ciekawym jest fakt, iż kilku uczonych starało się przekonać (acz bezskutecznie) swych kolegów, iż wogóle nie będzie końca świata. Większość astronomów zgodziła się jednak co do tego, iż koniec taki „musi nastąpić bezwarunkowo".

Gorzej przedstawiała się sprawa okoliczności zaginięcia świata. Jedni sądzą, iż poprostu gwiazdy kolejno wygasną i obrócą się w mgławice, czy pył.

Inni wierzą, iż słońce wybuchnie, jak bomba, a jego odłamki, wyrzucone z szybkością 6.000 km. na sekundę, a rozgrzane do 45.000 stopni — dobiegną do ziemi w ciągu pięciu godzin, powodując oczywiście bezapelacyjną katastrofę.

Wreszcie jeszcze inni wnioskują, iż na skutek stałego zbliżania się do Herkulesa (po 20 km/sek.) system słoneczny wpadnie na tę planetę.

Trudno oczywiście omówić i osądzić uzasadnienie poszczególnych tez, ale przyznać należy, iż sam fakt roztrząsania podobnego zagadnienia w obecnych okolicznościach, jest pięknym hołdem, złożonym nieprzemijalności nauki ludzkiej.

Wspomnienia o Paderewskim

Paryż. — P. Kerdyk przytacza w „Journal" kilka wspomnień o sławnym pianiście polskim, Paderewskim.

„Wątpię, czy uda się spotkać kiedykolwiek ten rodzaj patetycznej egzaltacji, o jakiej będę mówił. Miało to miejsce w zaraniu wieku: Paderewski miał wykonać szereg recytali w Wiedniu, Londynie, Paryżu i Berlinie. Gdy tylko otworzyły się wejścia na salę, rozpoczął się nieopisany ścisk, a wśród przechodzących można było zauważyć najznakomitsze osobistości świata.

„Huczne okrzyki, cała sala powstaje, na estradzie ukazuje się mistrz. Nigdy nie zjawia się sam, zawsze w towarzystwie służącego.



(Cl. Archives) I. PADEREWSKI

Ustawiono krzesło mistrza, które jest całym poematem: jest to dziwaczne siedzenie, które znajdzie się kiedyś w muzeum, tak samo jak jego fortepian Erarda (Paderewski, równie jak Liszt, pozostali wierni Erardowi). Jest to krzesło z oparciem i falbankami, bardzo niskie, obramowane frendzlą z czerwonymi pomponami, w stylu 1880 r. Krzesło to, po ukończeniu koncertu, zostanie otoczone wybitnymi znawcami. Zerwą oni frendzle na fetysze.

„Każde zjawienie się Paderewskiego jest wykonaniem bez zarzutu, gdzie nic nie jest pozostawione przypadkowi. Artysta zjawia się jak w bajce Hoffmana. Jest to wielka osobistość, to się widzi, szlachetny polski pan, który stał się królem w pewnej dziedzinie. Włosy jego zdają się otaczać wysokie czoło obręczami światła, te siwe włosy, które były prawie rude, jak włosy kobiety, przechodzące w jasny blond. Długie delikatne ręce, surdut z jedwabnymi wylogami, biały krawat. Trzyma się prosto jak akord. Szczęśliwa publiczność! Wybór takiej rozrywki usprawiedliwia wytykaną tam dumę z przeżycia tego ćwierćwiecza bez innych trosk, jak przekazanie potomstwu naszych zasad wiary i obowiązku.

„Mistyczny rodzaj ciszy, nadnaturalny. Mistrz zbliża się do fortepianu, kładzie na desce przewiewną chusteczkę i siada na swym wyściełanym siedzeniu. Czarny surdut wlecze się po podłodze. Hołdując modzie, tak drogiej pianistom romantycznym, rzuca leciuteńko kilka improwizowanych uderzeń — mezzo voce — dla wybadania duszy fortepianu, poznania jego klimatu. Tak przekazuje się odwieczną sztukę, urobioną własnym geniuszem, jak odlewa się żelazo w tajni kuźni. Paderewski szuka czystego, rzadkiego dźwięku, jak robotnik czatuje na odgłos żelaza, nadającego się pod uderzenie młota.

„Rozpoczyna. Jest to czar inteligencji. Żaden pianista, żaden muzyk, nie posiada takiej słodkiej wymowy, tego nieporównanego wyrazu. Nikt nie odważyłby się tak postępować z tekstem, jak to czyni Paderewski. Robi to jednak z taką słusznością i smakiem, że rzuca na wykonywany utwór nieznane światło. Wyłania się nagle pałac mroków i jasności.

„... Niezwykle serdeczny i prosty w zachowaniu. Paderewski zdaje sobie w zupełności sprawę ze swej wartości wielkiego pianisty i muzyka. Liszt mógł robić wszystko, odważył się na wszystko, żartował. Paderewski nie drgnie, przechylony w tył, oparty plecami o ofrendzlowane krzesło. To głowa Państwa siedzi przy fortepianie.

„... Wiadomo, że w Ameryce, wobec 5.000 drżących słuchaczy w sali koncertowej Madison Square Garden, siły go zdradziły. Zmuszony był przerwać koncert. Miał wówczas 77 lat. Nadto przeczulony, mistrz zawsze cierpiał na serce. Po każdym koncercie oblany jest potem. Służący czeka na niego, i zmywa twarz dwiema gąbkami maczanymi w ciepłej wodzie. Po czym odprowadza go do hotelu, owijając ręce świeżymi bandażami.

„Młodość Paderewskiego... Nie należy żałować tego wielkiego cienia... Trzeba żałować raczej tych, którzy nie mieli chociażby raz w życiu okazji usłyszeć tego nieporównanego artysty."

Czy chcesz mieć powodzenie w życiu? A więc poznaj swój charakter!

ZWOLENNICZKA POWIEŚCI AWANTURNICZYCH. — „Nienawidzę — pisze Szanowna Pani — powieści tak zwanych psychologicznych, w których autor drobiazgowo się zastanawia nad nastrojami duchowymi swoich bohaterów i bohaterek. Ta wiwisekcja psychiczna mnie nie obchodzi, a nawet nudzi. Ja osobiście lubię powieści awanturnicze, to jest zmaganie się bohatera z trudnościami zewnętrznymi, z ogromem przygód, niebezpieczeństw i żywiołowych przeszkód. I cieszę się, szalenie się cieszę, gdy wreszcie taki bohater triumfuje nad wrogami, a w dodatku zdobywa rękę ukochanej kobiety. Bo awantura, prawdziwa awantura staje się dopiero wtedy interesującą, gdy jest okraszona gorącą i wzajemną, a na zakończenie szczęśliwą miłością. Wiem, że moje zdanie jest strasznie nieliterackie, lecz większość olbrzymia ludzi nie troszczy się w gruncie rzeczy o literaturę i tylko pod wpływem fałszywego wstydu nie śmie się do tego otwarcie przyznać. Ja się nie wstydzę. Jestem otwarta. Od powieści żądam wzruszeń silnych, żywiołowych, a równocześnie napięcia mojej ciekawości aż do końca. Lecz te wzruszenia muszą być czyste. Dlatego nie uważam powieści kryminalnych za powieść awanturniczą. Nawet wtedy, gdy cnota zwycięża, a łotr jest ukarany — to moja umysłowość, zmuszona do obcowania z hultajami, przelewającymi krew ludzką gwoli rabunku, lub gwoli rabunku posługującymi się łańcuchem wyrafinowanych oszustw, nie odczuwa wrażeń czystych. W takich powieściach tkwi pierwiastek brudu moralnego. Nie czytam więc ani Edgara Wallace'a ani Williama Le Queux ani z dawniejszych Collinsa i innych autorów powieści kryminalnych angielskich i amerykańskich, ponieważ właśnie te dwa narody wydały prawdziwych majstrów powieści kryminalnej". Oto pierwsza część Pani listu, napisana pismem śmiałym, niemal zuchwałym, pełnym rozpędu, dążenia naprzód, odwagi. To pismo mówi mi więcej, niż Pani słowa, o powodach, z racji których lubi Pani powieści awanturnicze w szlachetnym stylu. Niech się Pani nie wstydzi swoich poglądów. Wśród nas są setki tysięcy czytelników, którzy myślą w sposób do Pani zbliżony. I właśnie dlatego „Trylogia" Sienkiewicza miała takie powodzenie u nas. To powodzenie nie jest wypadkiem oderwanym. Dzisiejsze pokolenie już nie wie, a starsze nie pamięta, że osiemdziesiąt lat temu inny pisarz u nas zyskał entuzjastyczne powodzenie właśnie z powodu puszczenia w świat powieści, będących odzwierciedleniem awantury. Tym pisarzem był Zygmunt Kaczkowski (1826-1896). Syn Ziemi Sanockiej, napisał sporą liczbę powieści awanturniczych, które entuzjazmowały ówczesne pokolenie. „Bitwa o chorążankę", „Murdelio", „Mąż szalony", „Anuncjata", „Grób Nieczui", „Olbrachtowi rycerze", „Abraham Kitaj" i inne. Syn Ziemi Sanockiej — podkreśliłem powyżej. Dlaczego. Bo to była ojczyzna ludzi zadzierzystych, żołnierzy, jeden w drugiego husarzy i rotmistrzów chorągwi pancernych, którzy stając na czele swoich szyków zbrojnych rozpoczynali atak jednym słowem: „W nich" i buławą rotmistrzowską wskazywali na przeciwnika. Trzy tysiące takich ludzi rozbiło w puch osiemnaście tysięcy najlepszej wtedy w Europie piechoty, bo piechoty szwedzkiej w bitwie pod Kircholmem (dnia 27 września 1605 r.); naczelny wódz hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621). Czy na myśl o takim ataku nie skacze Pani serce, choć jest Pani kobietą? Powinszować w każdym razie Pani odwagi, bo nie każda kobieta przyzna się, że nad powieść psychologiczną, literacką przenosi powieść — awanturę. Cenię panią za tę szczerość.

PSYCHOLOG.

CYPRIAN NORWID

Stygmat

NOWELA

(Dokończenie ze str. 3-cej)

Jakoż nietylko znalazłem miejsce, gdzie widzeniem zaskoczony byłem, ale nawet ślady moich stąpań; uważając zaś, iż grad z deszczem i grzmoty zupełnie tam glebę urobiły jako glinę rzeźbiarską, poskoczyłem ku wielkim łomom głazów, gdzie na chwilę znikła była owa postać, i zobaczyłem wyraźny ślad smukłej stopy niewieściej...

Tylko archeolog to zrozumie, ten, który widział w zbiorze starożytności trzewik atlasowy, niegdyś czarny, po Maryi Antoanecie pozostały z ostatniego jej dnia fatalnego!... Tylko ów zrozumie, co to widział, jak wiele wyrażać może odwzór niemy gestu człowieka.

Wycisk stopy na piasku przypomniał mi tragiczny ów trzewik królowej — trzewik, którym nieuważnie nastąpiwszy na nogę kata rzekła była owo pamiętne:

— „Excusez, Monsieur! je ne l'ai pas fait exprès" — —

I oto nic już nie miałem do zapytywania, wszystko wyraźnie widząc.

Jużci, że po scenie Oskara wybiegła Róża ukoić się... Ci dwoje nieszczęśni wzajemnie sobie rozdarli serce, równie namiętnie się kochając.

Nieporozumienie najniewinniej graniczące ze zbrodnią!... coś strasznego...

Zegar u szczytu kaplicy, począwszy bić godzinę, wyrwał mię z głębokiego i bolesnego zamyślenia, uświadamiając zarazem, że nietylko powolnym krokiem nie mam iść, lecz że nawet pośpieszyć się godzi.

Znalazłem się więc dosyć skory u kraty małego parku przedwstępnego względem willi Generałowej. Krata otwartą była, lecz przy ramie jej, na ławie ogrodowej, stał rzemieślnik, zapewne poprawując albo zdejmując dzwonek, które to zajęcie nadzorowała znana mi ochmistrzyni Generałowej, osoba bardzo podeszłego wieku, lubo dziwnie ruchawa i przytomna.

— „Pan już wie... Generałowa pisała do pana..." — rzekła cokolwiek stłumionym głosem zacna kobieta.

— „Wyszedłem bardzo wcześnie z domu..." — począłem mówić, lecz nagle spostrzegłszy się dodałem — „wiem" — i dołączyłem bez wymienienia osoby: — „Jakże jest zdrowie u państwa?..."

— „Panna Róża usnęła, dzięki Bogu; staramy się wszelkiemu hałasowi zapobiedz i zdejmujemy oto dzwonek. Pani Generałowa zapewne natychmiast pana przyjmie..."

Idąc nienajprędzej z tą podeszłą osobą, rzekłem:

— „Zdanie lekarza czy pomyślne?"

— „Drogi panie! żeby to oni coś wiedzieli!... *Przeziębienie* — i koniec. Panna Róża modliła się za długo we wilgotnej kaplicy w czasie gradu i burzy... ale to każdy z nas wie i bez doktorów!... Mój drogi panie! niech ja nic już nie słyszę nigdy o przeziębieniu... Miałam córkę, jak anioła śliczną... szlocham i dziś, gdy wspomnę: tańczyła jednego razu zbyt gorąco, potem usiadła na progu jak małe dziecię, tylko szklankę zimnej wody wychyliła, i oto, mój drogi panie, dziś jeszcze widzisz, że płaczę. — — Ale zawsze w Bogu nadzieję mieć potrzeba..."

Byłem właśnie na progu ubocznego i małego salonu Generałowej, która zdala pokazała mi palcem, ażebym usiadł przy niej dla tem cichszej rozmowy.

Jedna, nieokreślona na zegarze, chwila przeszła w milczeniu...

— „Zapewne, panie, widziałeś pana Oskara?" — rzekła wreszcie matrona — „a z tem, co ci napisałem, wszystko już wiesz. Na teraz mamy dobrą nadzieję we śnie... zasnęła bez gorączkowych mówień... zupełnie przytomnie i spokojnie. Atoli potem, myślę, sądzę, że pozostanie tylko nadzieja w zmianie miejsca i upływie czasu... Nie wierzę, kochany panie! i chciej na to mi odpowiedzieć: nie wierzę, ażeby się udawało polubownie napowrót upogadzać rozerwy, zaszłe przy uczuciu tego stopnia i tej natury. Z widzenia się z panem O. i z tego, o czem ci ja świadczę, dwustronnie być mogąc oświeconym, racz odpowiedzieć!"

— „Niestety!" — rzekłem — „tylko potwierdzić mogę Jej mniemanie, policzając w to nawet te objaśnienia psychologiczne, które mogłem powziąć z ostatniego widzenia się z panem Oskarem..."

Po chwili zaś dodałem:

— Miłość taka, coby ona była?... tego nie wiemy jasno. Zdawałoby się jednak, że to jest tylko wielka *czystość* — może nieco anielskiego świata!... Od chwili albowiem, w której o cośkolwiek możemy nasz ideał podejrzewać, już rozerwał się z nim stosunek. — *Omyłek* w tej sferze nie bywa wcale, są tylko *zdrady!*...

Matrona rękę mą uścisnęła, co i ja oddałem z rozrzewnieniem, a potem milczeliśmy...

— „Jakby to jednak było łatwo, jak bardzo łatwo, postawiwszy jedynie wszystko na swojem miejscu, uwidomić przypadkowe złudzenie błędu...!" — mówiła z głębokim westchnieniem Generałowa, — „gdyby się wszelako do czynienia miało z uczuciem stopnia innego i natury innej... Wiedz, proszę, ten szczegół z życia Róży, który oświeca wszystko: ojciec jej służył przy mężu moim, był to waleczny oficer artylleryi, który od huku armat ciężko przygłuchł, tak, że tylko maleńkiej podówczas córki pieczołowitość służyła mu zarazem i za jedyne towarzystwo i za najmniej niełatwe pośrednictwo w zrozumieniu się z ludźmi. Głos dzieweczki ani się rozwinął, ani podniósł, ani nastroił według gamy własnych uczuć... lecz według cudzego kalectwa. Zapewne, panie, uważałeś, jak starałam się nieraz czuwać nad tem, lub to prostować..."

— „Jakże łatwem byłoby, jakże łatwem!" — z wielką boleścią serca zawołałem, — „uwidomić błąd wśród warunków psychologicznych innej sfery! Niechże Pani raczy posłuchać w zamian szczegółów biografii pana O. — Przez lat kilka tylko był on mężem uwielbianej osoby, przy której łożu lub fotelu noce całe i dnie przepędzał. Osoba ta były to same nerwy — rodzaj rozdrażnionej somnambuli!... Cały ustrój osobistości jego przybrał przez to względne jedynie do takiego stanu rzeczy właściwości. To dla tego tak on stąpa, wchodzi, wychodzi... tak odgaduje naprzód wrażenia podniesionych rozmów... jest ciągle ochroną czegoś, czego *niema*, lecz nie widzi, gdy zatratą stawa się tego, co *jest*..."

— „Więc to... o! Boże mój," — rzekła Generałowa, — „nie oni tu, dziś żyjący z nami, rozdarli sobie wzajem serca kochające..."

— „Więc to nie oni!" — rzekłem, — „lecz wypieczętowane przez zmarłych znamię na nich... — A gdyby czas i bardziej wydoskonalone środki obserwacyjne dozwalały na takie zastanowienia, okazałoby się może, że tak samo wszyscy bywamy, lub tak jesteśmy. — i ludy, i pokolenia, i nawet osobistości pojedyncze, podobno, że arcy mało, *jako oni i one same*, weszli dotąd w dramat życia i w historyę! Wielkie to jest jeszcze pytanie, kto na samych nawet polach boju potyka się?..."

Gdy tych właśnie słów domawiałem, Generałowa widocznie była wzruszoną. Podniosła się i poprowadziła mię przed wizerunek męża... milczała chwilę — potem rzekła:

— „Te wyrazy, które przed chwilą powiedziałeś, są słowami Generała z ostatniej swobodnej rozmowy, jaką mieliśmy, mają więc one dla mnie i wybrzmienie i urok szczególniejszy..."

Stałem chwilę, patrząc na portret wojownika, obrzuconego w szary żołnierski płaszcz, z lunetą w ręku... i zaprawdę, że nie wiem, czyli już do Generałowej czy do siebie mówiłem taką bezwiędną parabazę:

— *„Jest niemało do powiedzenia ludziom, ale czy znieść potrafią?... Będzie im można więcej mówić — lecz wtedy dopiero skoro oni nauczą się wiedzieć: kiedy się godzi śmiać?... a kiedy płakać?...*

Służący cicho się przybliżył i, półgłosem o przybyciu doktora gdy zawiadomił, opuściła mię Generałowa.

Wyszedłem...

Opodal niedomkniętej kraty parku, z poza której widać było karetę doktora, spotkałem jeszcze smętną i baczną ochmistrzynię, która, chętnie odprowadzając mię, mówiła:

— „Teraz, gdy bez dzwonka jesteśmy, czujność nasza nieustanną być powinna. I tak nieco sami jesteśmy, jak te prawdziwie chrześcijańskie dusze, którym niewiadomy jest ani dzień, ani godzina, gdy śmierć przyjdzie".

Pożegnanie to, głęboką nacechowane melancholią, przypisywałem w myśli macierzystym a żałobnym osoby wspomnieniom, odnoszącym się do straty córki.

Wszakże ile w tem przeczucia było, to nie za długi przeciąg czasu ziściło się, niestety! względem nieodżałowanej Róży P.

II.

Kiedy to, co miewałeś blisko *osobistem*, połamie ci nagle przed oczyma fatalny wicher i kiedy on co *osobowego* nadweręży, lub z kurzawą popiołu precz odmiecie, pozostawają ci poglądy i poczucia ogólne, ludzkościowe, historyczne...

Lecz pozostawają może jako upajający męt na dnie kielicha... lecz otwierają się one może przed twemi oczyma, jak *Egipska Umarłych Księga*, jedyna jeszcze do czytania wtedy, gdy już odeszły oczy od człowieka i pozostawiły dwie plamy cieniu głębokiego pod arkadami czaszki...

Tak, zdawa mi się, że jest — nie wiem napewno!...

Skoro zatem jasny i żywy salon Generałowej zaszedł w te obłoki poziome i szerokie, które nad stolicami leżą i uwydatniają masę murów, zamieszkałych przez masę ludzi, i skoro na uczepionym między dwoma skały, jak pstry dywan, małym cmentarzu, jeden więcej cichy krzyżyk przybył — wyczytałem przypadkiem w dzienniku miejscowym, że genialny skrzypek wycofał się z artystycznego życia i że w klasztorze milczących białych mnichów, gdzieś w górach, na nieokreślony czas zamieszkał.

Sam zaś powróciłem do nieco zakurzonych portfelów moich, a może, właściwie mówiąc, uciekłem do nich.

Niepierwszy to raz taki odwrót, czy ucieczkę takową umysł mój pełniąc, — powinienem był znać dobrze manowce, ścieżki i drogi, którymi od *obecności* się uchodzi. Jak się obecności widok za plecami swojemi coraz więcej zamglony zostawuje? i jak się jej niekiedy całkiem zapomina? — powinienem był to wszystko znać dostatnio...

Niektórego dnia wszakże, gdy w tym właśnie kierunku pracowałem, zjął mię był na razie sen nerwowy, do paroksyzmu podobny, tak, iż jako trzymałem czoło bez podparcia żadnego, tak zasnąłem.

A kształt, który się znalazł obok, poddał mi pod skroń zwój zapisanego płótna cienkiego, coś na egipski sposób, tak, że poczułem na chwilę arom mumii i sandałowego drzewa... spałem...

— *„Obecności* ledwo się dozierałeś, ale jeszcze nie oglądałeś jej... nic masz więc czego uciekać!... eheu!" — mówił tak kształt; — „widziałeś zapewne wielość dzieci uganiających za czemś, lub grających we wolanta, odbijanego sobie wzajem... ale ten przelatujący, ale ten tam i sam odbijany... *to stygmat* przeszłości — to nie *teraz*... Ludy, pokolenia, ludzie, tak żyją, gdy *„dziś, teraz"* są jeszcze dla nich upragnieniem".

A skoro to rzekł kształt, poruszył lekko zwojem zapisanego egipskiego płótna, i poczęło ono z pod skroni mojej zwolna rozwijać się, a głowa moja, w harmonijnem umniejszaniu się podpory swojej, jakby w miękkości jej tonęła... spałem...

I we widzeniu sennem czytałem Ludów zastępy — fale pokoleń i ludzi rozmaicie wielkich...

Widziałem rozczochrane chmury konnych narodów gnane jakimś cyklonem, pełne bladych błyskawic gniewu i podrywających się zamachów, — a równały one ze ziemią miasta własne i obce.

I mówił mi kształt:

— „Czy ten, który wiedzie zagładę, uczepiony na czarnym małym koniu, z grzywą do kolan, sam chromiejący na nogę i mańkut, lewą wskazujący ręką, aby sto tysięcy jeńca bezbronnego w pień wyrąbano... lub ażeby z dziewięćdziesięciu tysięcy ludzkich głów piramidę równo i porządnie postawiono... czy myślisz, że ten i ów *(Gengis-khan i Timur-leng)* mieli taką człowieczą złość w ich sercach, a niemniejszą te tłumy, złość oną wykonywające? Zkądże jeden i drugi są i zakonodawcy i uczeni?"

Tu przestał kształt i rzekł po chwili:

— Oni przenosili STEP w historyę — oni byli pod stygmatem *stepu* — co religia stepu zrobiła z nich, ewangelizowali na świat. Miasta, pomniki, osiadła i cywilizacyjna własność, były dla nich wręcz zaprzeczeniem".

— „A ci", — rzekłem, — „duzi i silni, co z siekierami równo idą gdy kobiety ich we wręby tarcz poświstują?"

— „To Teutony!... oni przenoszą LAS w historyę — to głębię *lukusu* idą na Rzym... Las takimi ich zrobił, wycisnąwszy na nich stygmat swój — oni nawet, gdy pomniki już obalą i nowe stworzą, jeszcze stawiać będą las z kamienia (gotyk), zaś umysł ich głębokim, ciemnym i zawile obfitym będzie, jak las dziewiczy".

A tego gdy domawiał kształt, — „ci zaś" — rzekłem — „co, gdy wyskoczyli lekko z długich łodzi, zdawałoby się, iż, do włości swoich powróciwszy, królują, rządzą, sprawują publiczne rzeczy i monarchami są, gdziekolwiek wylądowali a nieledwie że cały znany świat posiedli?..."

— „To Northmandy" — kształt rzekł — „oni niosą owoc STYGMATU MORZA, oni urobioną w burzach i nawalnościach organizacyę okrętową przenoszą na ląd historyi, i dlatego są organizatorami dyktatoryalny mającymi sens i twardą rządność okrętowego kapitana. To ewangelię swoją MORZE historyi podało!... i nic więcej..."

Tedy ja uczułem, śniąc, jakoby zajęk płaczu, iż *nie było jeszcze właściwych narodów*, lecz stygmata tylko, a krwi taka szaruga po szarudze, i tyle krzykliwych złudzeń....

Myślę, że musiałem płakać we śnie, ale rzekłem: — „a *pokolenia!?*... o! ludzie..."

I kiedy powiedziałem *„pokolenia"*, a domówiłem *„ludzie"*, — wskazał mi coś kształt bliskim gestem, tak, że zobaczyłem naprost siebie postać najniedbalej rozpartą na przestronnym tronie, purpurą krytym.

Był to jakoby żołnierz prosty i jakoby niewiasta obłąkana — ślinę miał on na wargach zasinionych i pogardliwych, a na stopie jego wysterczonej z siedzenia była ciżma żołnierska niedopięta i mało staranna.

— „To jest pokolenie najzacniejszych rodziców", — mówił mi kształt, — „to Kaligula! syn człowieka, który był jak Aleksander bohaterskim, wielkim jak Cezar, zacnym i niezłomnym jak Katon, i cierpliwym jak chrześcijański męczennik — to syn kobiety, przed cnotą której i jej w państwie uznaniem zadrżał Cezar, skazując ją przeto na wygnanie. Atoli od pacholęcia wyciśnięto na ich synu stygmat „OBOZ", — i podobał się on był naprzód żołnierstwu brutalstwami, rósł w narcie ciała, w bluźnierstwie ust i w umyślnem głupstwie. Dlategoto potem ze senatu rzymskiego stajnię, a konsula zrobił był ze swego konia, i zwał gawędziarzami płonnymi Homera i Virgiliusa! Dlatego z Romulowego ludu zamierzył on wojenny kwadrat uporządkować, choćby głowy dla równości szeregów obcinając!"

— „A tamten wreszcie?..." — rzekłem z niepohamowaną febrą wstrętu — „ów, co wydawa mi się, że, na butwiejących róż i wawrzynów snopy zatoczywszy się, usnął, czarę wywróconą mając pod jednym palcem swojej prawicy białej i choreograficznie ułożonej?"

— „To jest Neron Claudius", — mówił mi kształt, — „od dziecięcia każde stąpienie jego było podstępem pod Britanikusem i było sztuką podobania się dla adopcyi, a naturalnym nigdy nie poczuł się. On wziął stygmat „PRZEMYSŁU SZTUKI", a nikt od niego gładziej nie umiał podchwytywać aplauzów tłumu i tłumów, zyskując przeto tysiąc ośmset wieńców w Grecyi! nikt nie potrafi odeń misterniej dramatyzować wypadków, budując z żądz i temperamentów ludzi pojedyńczych wyniki fatalne, nikt opinii nie składał i nie rozkładał samowolniej, to zachwytem, to palinodyami, to fałszem. — Śmierć matki, pożar Rzymu, morderstwa sprawiedliwych ludzi, bledną nieco przy obrazie wnętrza tej figury, która nie była nigdy sobą. Tak, iż siebie też on nie znalazł, gdy nareszcie szukać *siebie* przyszło, i mijał się sztyletem, kiedy się zamierzał nim ugodzić. Jego jakby wcale nie było — *wymysł* tylko i *obmysł!* To od niego się splamienie sztuki datuje".

I oto, gdy kształt mówił te słowa, wysnowało się jakoby całe płótno egipskie z pod uchylającej się na poręcz skroni mojej.

Drewno nagle poczułem krańcem czoła, ale spałem jeszcze chwilę silnie i zdrowo. Zdawało mi się tylko widzieć zamieć uleciałych kształtów, coraz to dalej porywanych kręcącym się wichrem, jakby zamieć liści pstrych w jesieni...

Naraz podejrzewać zaczynałem w półśnie, że Oskar weszedł cicho, i że mi gra Henryka Purcell *„Taniec wichrów"*... i przebudziłem się.

Nieprożno starożytni nazywali sen *podarkiem bogów!* a jakkolwiek on swojej historyi osobno nie ma, jednakowoż od całości dziejów nienajłatwiej go odjąć udałoby się.

Są przecież miasta dla snu jednego zakładane — bywały wygrywane dla snu lub przegrywane bitwy — losy pojedyńczych i arcywielkich postaci historycznych wielokrotnie od snu zależą.

Człowiek, zaiste, że spoczynkowi nie jest uważnie wdzięcznym, ani pomni dość, ile ten w myśl jego przez sił odnowienie uporządkował.

Dlatego to, mimo znaczne znużenie, umyśliłem skreślić, co się postaciowało i jawiło w mojem marzeniu sennem.

A jak czynią zabierający się do dzieła obowiązkowego, przygotowałem nie bez pewnego lenistwa papier, pióra i, podparłszy czoło, chciałem wytchnąć.

Lecz oto drzwi się otworzyły, i zobaczyłem kątem oka mojego, bo wcale niewzruszywszy głowy, iż wsunął się parasol, noga, nad niemi okulary, i cała postać Redaktora gazetki miejscowej.

Nienajpożądańsze te ażeby z góry ukrócić odwiedziny, dałem znak, że cierpię, i wskazałem miejsce przy stole bocznym.

— „Trzeba się ochraniać..." — mówił z gałką parasola wstrzymaną w ustach, gdy oczyma z pod szkieł wokoło rzucał.

Leżała na stole rozerwana koperta listu, z pocztowemi pieczęciami hiszpańskiemi...

Redaktor dalej mówił:

— „Nowego nic nie wiemy, atoli ów do hiszpańskiego króla strzał zdawa się być jedynie płonną *komedyą*..."

Dałem znak gestem, iż to może być, gdy Redaktor wyciągnął nogę, zasiadając poprawniej.

A leżała była przy obuwiu jego na dywanie *kontramarka* z teatru.

On mówił:

— „A propos *komedyi*, nie wiemy jeszcze jasno, jak pojętą i przyjętą była ostatnia nowa sztuka? podobno wiele osób, nie doczekawszy końca, opuściło teatr?..."

— „Nie myślę" — rzekłem.

Redaktor, poprawiając giętkie okulary, dopowie:

— „Nie jest łatwem coś uderzającego stworzyć w epoce nieśmiertelnego Wiktora Hugo i innych nieśmiertelnych. Chciałem wszelako sam być w teatrze... lecz — (spojrzał na kalendarz i wyczytał „Rozalii panny") lecz to był dzień otwartego wieczoru u Generałowej, a żałobę i pamięć tej zacnej matrony czcić godziwem.

Westchnął.

— „Myśl nawet była w redakcyi naszej poświęcić ustęp temu gwoli, i znalazłoby się zapewne na to miejsce, lecz sporo pierw *anonsów płatnych usunąwszy*..!"

To i podobne mówienie gdy zamknął gość i gdy sama się przez się wizyta w swej treści wyczerpnęła, podniosłem się ciężko znudzony i, odprowadziwszy do drzwi Redaktora, który mówił: — „Ochraniać się trzeba", — zamknąłem drzwi, spojrzałem potem naokoło, a zarazem widząc kopertę na stole, i kontramarkę na ziemi, i kalendarz ścienny — głośno splunąłem...

Człowiek ten nic mi nie powiedział! — *nic!* — wydawało mi się, że jest w powietrzu swąd, i że, jeżeli się wolno tak wyrazić, czuć jakiś rozkład chemiczny jakiegoś *okolicznościowego słowa*, nie *żywego*, lecz upodobanego zdarzeniami.

I obmierzione mi zostało na dni kilka wszelkie literackie zajęcie, tak, że usunąłem przyrządy piśmienne i portfele moje w bardzo odległy zakąt stołów, i że nic nie mogąc robić wychadzałem za miasto w pole.

I szczęście wielkie, że nikogo też nie spotykałem!

Raz jedyny zacny z kraju obywatel zatrzymawszy mię gwałtem na chwilkę, rzekł mi był z ubolewaniem:

— „Cóż to za smutny przypadek! ta ś. p. panna Róża: — bo żeby to nie *u wód*, gdzie się przecież dla zdrowia jeździ!... acz i tu, Panie Dobrodzieju, tak samo się przeziębisz jak gdzieindziej... Wyznać też należy, że to panna była! *niema co mówić*".

Może ów napotkany rzekł był i coś więcej jeszcze, lecz tego nie wiem bo chadzałem niesiony poczuciem niesmaku głębokiego, i zdarzało mi się ani spostrzedz, jak nagle zamiejska mnie jaka okolica otoczyła.

— *„Co ci ludzie z poczciwości słowa zrobili!?"* — tyle tylko niekiedy do siebie samego spowiadając, znów szedłem dalej...

A oto razu jednego, o południu, stanęła przede mną, jakby obraz, niewielka, równa, wonna łąka, jedną falą pagórka swego łagodnie się pochylająca we wązkie łożysko strumienia, którego nurt gdzieniegdzie szklił się widocznie. Bieg zaś cały, przez długość łkkkiego parowu łąki, uwidomiał się raczej wiewem trzcin, silną zielonością roślin i kwiatów dwubrzeżnych obfitością. Czarne kępy mięty pachnącej, niezapominajek mnóstwo lazurowych i wysokie irysy wskazywały kierunek tego strumyka; kładka leżała czysta, równa, myta rosami i ocierana powiewy — tam i sam chodziły gęsi, nieco gubiąc się w trawach i białe tracąc pióra, które wiatr gonił.

Dzieweczka maleńka pono gęsi te pasła, albo one ją?... gdyż szła, gdzie szły — to też ją nazywano we wsi *„głupia"*, bo wielkie, szare oczy miała zawsze kędyś wlepione, a brązowe słońcem i zaniedbaniem rączęta i stopy bez udziału tych oczu, zawsze gdzieindziej wlepionych, obchodzić się musiały, same sobie na oślep radząc.

Zbliżyłem się do kładki bez wyraźnej myśli przejścia na stronę dzieweczki i jej gęsi.

Irys jeden, jak ametystowy kielich, tem jaśniej barwą oczy wabił, iż chwiało się na nim uczepione wielkie, białe pióro gęsie, jak żagiel zgięte.

Po dwakroć laską moją zakrzywioną jak rzymskie *pedum* próbowałem z kładki przynaglić ku sobie kwiat nadbrzeżny... gdy na razie, to widząc, skoczyła *„głupia"* i urwany kwiat razem z piórem podała ku mnie brązową rączką swoją.

Całość tej małej postaci, na zielonem tle się uwydatniającej, gdy zatrzymała na chwilę wejrzenie moje, znudzona tem dzieweczka wrzuciła mi w rękę kwiat i pióro, wołając:

— „Chcesz, to masz!... ja za gęsiami lecę..."

I pobiegła szczera i wesoła...

Dopiero więc tej głupiej winien jestem powrócenie mi pióra do ręki, którego i używanie i użytek obmierzili mi byli literaci.

CYPRIAN NORWID.

Nowa pieśń o Nowym Domu

Długo co dnia w żalu trwali,
W pierś się bili, wzdychali.
Dom spalony, dom zniszczony,
Poburzony, opuszczony...
Ręce krwawo wciąż łamali,
Wciąż szeptali coś, wzdychali.

Wciąż szeptali coś, płakali,
Łkali starzy, młodzi łkali.
Jeden się przed drugim żalił:
„Dom się spalił i zawalił!
Co tu począć. Boże święty?
Pozostały fundamenty."
Głowy w smutku pospuszczali,
W bezradności ciężkiej stali.
„Zda się mocny był, był wieczny,
Zda się pewny był, bezpieczny...
Niemasz domu! Gdzie dom mamy?
Rozproszeni, my po świecie,
W zrozpaczeniu ciągłym trwamy.
Ręce z bólu opadają.
Kiedy wokół gruz, popioły.
Myśli nasze zamroczone,
Serca żalem zamącone.
Jak się czynu jąć nie wiemy,
Jakie siłom dać mozoły,
Jak wystawić znów dom nowy,
Czy na starym dom budować,
Czy od nowa ugruntować?
Kędy zwrócić się po radę?
Jaką pracy dać zasadę.
Kogo pytać, słuchać nam?"
Przy popielisk długiej drodze —
Stali umęczeni srodze,
Snując się, to tu — to tam...

...A przechodził drogą oną,
Drogą ogniem wypaloną,
Drogą gruzem przywaloną,
Drogą łzami okropioną
Stary piewca, słowosiewca.
Ten, co w bólu myśli kował,
Światem lata przewędrował,
Wiele złudzeń w grobach schował,
Wiele żaru w serca wcielił,
Zła, słabości stlił, spopielił,
Dusz wyzwolił, wyanielił:
Był nie z soli, ani z roli
Ale z trudu, który boli.
I z tej woli co dla świata,
I z tej myśli co skrzydlata
Ponad życiem buja śmiele.
Wiele przeżył, widział wiele,
Dni mozolił się i noce.
„Choć i płono, choć i boli, *)
Aby dusze z mąk wyzwolił,
Aby dźwignął żywe moce...

Niejedną sprawę oblał łzami,
Niejedna wiarę mu ugięła, —
Noc okrywała go chmurami,
Ale go noc nie pochłonęła.
Pochodnia ducha rozpalona
Wciąż mu świeciła nad szlakami
Wierzył, że dusza wyzwolona
będzie, — że czuwa [illegible]!

Pragnął, by duch nam przewodził czysty,
Byśmy dróg jego nie [illegible],
By zapatrzeni w płomię [illegible]
Hartowni byli wielcy, mali.
Pragnął, ażeby tak się stało,
On, nad pył ziemi podniesiony,
Iżby nasz duch pokonał ciało,
Aby był człowiek wyzwolony.

By przełamało się cierpienie,
By w otchłań padła niemoc wszelka,
By nad nim stała gwiazda wielka.
By dom nasz budził uwielbienie.
Uczył: tak módlcie się i czujcie!
O duch się zawsze proście w czynie.
Niech was moc jego nie ominie
— tą wiarą żyjcie i pracujcie!

I zwrócili się do niego,
Siewcy słowa natchnionego,
Władcy słowa tajemnego:
Wyzwól dusze wieszczem słowem!
Ty co stawiasz tamy złemu:
Czy dom tworzyć po staremu,
Czy budować prawem nowym?

I zadumał się głęboko,
I przystanął krótką chwilę,
I rozejrzał się szeroko.
Aby rzec im tylko tyle:
„O strwożeni! Nadaremnie
Ból osacza was rozpaczą.
Nazbyt długo w myślach ciemnie,
Nazbyt długo serca płaczą.
Pobudujcie dom odnowa,
Lecz na dawnym fundamencie,
Bo fundament dawny trwały,
Ojce dobrze pomyślały,
Mędrce wybór pochwalały,
Wieki trud ich utrwalały
Rzecz dla wnuków pożdy święta
Praojcowe fundamenta.
Rzecz w istocie niezachwiana,
Poprzez czasy podziwiana.
Weźcie nie li formę nową,
Lecz treść młodą, głębszą, zdrową
Nową duszę tchnijcie w dom,
A wyżeńcie to co marne,
Samochwalcze, chciwoskryte,
Samolubne, i przeżyte
Bratowraże, nie-ofiarne.
Ale, by to był dom nowy
Niedość nowych pięter, ścian,
W nowym domu — ład wzorowy
Wtedy dom twój — nowym zwan!
Lecz by zwał się dom twój nowym
Musi w nim zamieszkać zdrowy
Nowej pracy pęd i ruch!
Musi powstać dla każdego
Wichrem czasów miotanego
Braterskości wielkiej duch!
Znoście, zwóżcie materiały
Chwyćcie piłę, kielnię, łom,
Iżby powstał dom wspaniały,
Iżby powstał Nowy Dom!
Dom wyniosły, mocny, trwały,
Odnowiony dom, wyśniony,
Trwalszy nad granitu skały
Ponad inne wywyższony...
Razem — moi przyjaciele!
W górnym czynie — nasze cele
A czyn czeka nas niemały. —
Gdy wyplenim, gdy wyżeniem
Kłam, sobkostwo, pychy srom —
Pobudujem dom wspaniały,
Pobudujem Nowy Dom:
Dom przewiewny i słoneczny,
Dom radosny, pełen wiosny,
Dom ochronny i bezpieczny,
Dom prawdziwy ludzi żywych,
Dla każdego nowy dom...
Dom ukojny, dom człowieczy,
Dom co wszystkie rany zleczy —
A wymiotłszy dawny srom,
Wejdziem nowi — w Nowy Dom!

*

Skończył:
tak módlcie się i czujcie!
Pragnąc mieć dom zupełnie inny,
Winnym li tylko kto bezczynny,
Do czynu przeto zwę: budujcie!

Józef Mondschein

*) Żeromski „Popioły"

Rozbić fale zniechęcenia

Świat współczesny pogrąża się w beznadziejnym smutku i pesymizmie pełnym goryczy.

Smutek ten stał się chlebem codziennym, koszmarem na każdym niemal kroku rzucającym się w oczy. Niby pancerz stalowy ciąży nad ludami a i nad czołami „pewniejszych" i „większych" zawisł chmurą ponurą. Wypadki bieżące pogłębiają ten smutek.

Człowiek stał się bezdomnym, szczególnie w znaczeniu duchowym, wzroku nie mogąc podnieść w górę ku domowi Ojca w Niebie...

*

Jest smutek dobry, na przykład wtedy powstający, gdy widzimy wady otoczenia naszego, gdy współczujemy w nieszczęściu z braćmi naszymi itp. — ale jest również smutek zły.

Poddający się złemu smutkowi w beznadziejnym są przygnębieniu, nie uznającym zrządzeń Opatrzności...

Ludzie tacy są opuszczeni, „sami", wiszący w bezkresach, miotani losem ślepym i bezwzględnym.

Ludzie ci zapominają o ewangelicznych ptaszkach na dachu, o wspaniałych liliach polnych strojnych i otoczonych opieką Stwórcy.

Ludzie ci są niezdolni do jasnego ujęcia zdarzeń i skojarzenia ich po myśli Opatrzności.

Smutek ich można uważać za przyćmienie umysłu, któremu melancholia odbiera żywe i jasne spojrzenie wielkiej prawdzie „Ojczenasza" w oczy.

Jeżeli w pełnej i głębokiej radości widzimy szczyt prawdy — to przeciwnie w ich beznadziejnym smutku znajdziemy jeno manowce błędu.

Zapominają jednym słowem, że Bóg jest źródłem i ogniskiem prawdy — i że przytaczając słowa J. Ejsmonda: „Mrok, nie dlatego jest, że nie ma słońca,

lecz, że się ziemia odeń odwróciła"...

Smutek przede wszystkim jest robakiem toczącym wolę naszą.

Zgorzknienie usposobienia paraliżuje wolę a przygnębienie ją stępia.

Człowiek zasępiony wielkim jest ciężarem otoczenia, wciąż po trzebującym „sanitariuszów"...

Wieczne narzekania i przeczulenia są rażącą nas ułomnością moralną.

Nawet gdy powódź zniechęcenia, małoduszności, nieufności, pesymizmu, ustępuje — to ich wylew zostawia w duszy podkład niezdrowego mułu, w którym grzęzną i brudzą się dobre pragnienia, a poryw dobrej woli w zarodku się niszczy.

*

Lekarstwem na zniechęcenie? Zapomnieć o samolubstwie, o swoich „ambicyjkach" i o swej „małej polityce życiowej".

Świeżość i rzeźkość ducha przywróci radość Synów Bożych.

Radość ta polega na tym pokoju, którego świat dać nie może a który jest porządkiem i ładem zaprowadzonym w duszy.

Zewnętrzna pogoda, swoboda i pewność promienna będzie owocem naszego wewnętrznego pokoju.

Ks. H. Paruzel.

DLA ROLNIKÓW

Jak sadzić słoneczniki?

Z pośród roślin oleistych, rzepak wiosenny daje doskonałe zbiory w centralnej i północnej Francji i w okolicach górzystych, natomiast na południo - wschodzie i południo - zachodzie, udaje się doskonale słonecznik. Nie znaczy to bynajmniej, że nie można go sadzić gdzieindziej, tak dobrze pod Paryżem, jak i na północy.

Kiełkowanie ziaren słonecznika było nieco kapryśne tej wiosny, ze względu na długotrwałe okresy nieprzerwanej suszy, względnie ulewnych deszczów. Deszcze spowodowały tworzenie się powłoki przeszkadzającej do wzrostu. Tam gdzie rośliny zostały sadzone w oszklonych skrzynkach, w lekkiej ziemi (mieszance ziemi ogrodowej z czarnoziemem), wzrost ich odbywa się regularnie, za wyjątkiem być może ziaren białych, pełnych tłuszczu, które wschodziły trudno nawet w dobrej ziemi. Najlepiej udały się rośliny wschodzące z czarnego ziarna, długiego i płaskiego.

O ile roślina nie wschodzi dobrze w ziemi, czas jeszcze powtórzyć sadzenie w skrzynkach. Ziarno kiełkuje po 4—6 dniach, a po 10-ciu widoczne już będą 2—4 liście. Należy je polewać obficie, a rosnąć będą w oczach, szczególnie w dobrej ziemi, użyźnionej odpowiednio fosfatami. Gdyby można je zraszać później nawozem — wynik byłby jeszcze lepszy. Tam gdzie roślina wschodzi regularnie, pędy podwajają się i należy je rozłączać, nie mogłyby się bowiem rozwijać regularnie, a tarcze roślin byłyby znacznie mniejsze i mniej obfitujące w ziarno.

Odległość pomiędzy słonecznikami powinna wynosić 40 cm., sadzić je należy w pustych miejscach, przykrywając je dobrze ziemią, a przy przesadzaniu polewać obficie. Przesadzanie najlepiej dokonywać ku wieczorowi, gdyż chłód nocny dobrze wpływa na ziarno i roliny mniej więdną za dnia. Rośliny, pozostawione na miejscu, powinny być dobrze podlewane wobec poruszenia korzeni przy przesadzaniu sąsiednich pędów.

Nie trzeba się przerażać chwilowym zwiędnięciem rośliny przy przesadzaniu, co wywołane jest dużym parowaniem wody z jej tkanek: kilkakrotne podlewanie i skrapianie liści zaradzą złemu. Słoneczniki są chłonno-wodne, szczególnie gdy znajdują się w suchej ziemi. Wówczas ogromnie się pochylają. Gdy jednak napiją się wody, defekt ten znika. Pochłaniają one również znaczne ilości fosfatów których nie należy im szczędzić.

Przy przerzedzaniu roślin należy je obcinać za ziemi, ażeby nie nadwyrężyć korzeni, co przeszkadza normalnemu rozwojowi. Wykorzystać należy wszystkie wolne miejsca dla przesadzania i zwiększania zbiorów. Tak, jak się to czyni w każdym innym wypadku, należy oczyszczać słoneczniki od zielska, zabierającego część pokarmu i wilgoci. Należy flance dobrze pokrywać ziemią dla wzmocnienia korzeni i dobrego umocnienia jej w glebie: uodparnia to ją przeciwko dużym wiatrom. Dla zapobiegania łamaniu się łodyg pod naporem wiatru należy je przywiązywać do palików lub drutu.

O ile w czasie tworzenia się tarcz panuje susza, należy polewać rośliny obficie, gdyż w razie długotrwałej suszy roślina może się spaczyć i zmniejszyć swą wydajność.

Zwykłe słoneczniki, t. zw. rosyjskie, mające ziarna białe i czarne, posiadają jedną dużą tarczę. Czasem zdarzają się tarcze dodatkowe, należy je jednak usuwać, co pobudza rozrost tarczy głównej i zwiększa objętość ziaren. Jeżeli się pragnie otrzymać nieco gorszego ziarna na pokarm dla drobiu — można je wówczas zachować. Ziarno dojrzewa, gdy płatki zaczynają więdnąć. Zależy to od okresu sadzenia i terenu i rozciąga się na okres od lipca do września.

Czy chcesz mieć powodzenie w życiu? A więc poznaj swój charakter!

SZCZERY. — Szczerość za szczerość. Za dużo pytań w Pańskim liście. Pojmuję doskonale, że brak Panu teraz na obczyźnie książek podręcznych swojskich, które zdołałyby zaspokoić Pańskie usprawiedliwione zaciekawienie. Lecz w podobnym położeniu znajdujemy się my wszyscy. Postaram się jednak odpowiedzieć na niektóre Pańskie pytania. A więc nasamprzód informacja o rodzinie Wijuk-Kojałowicz. Była to już w szesnastym wieku rodzina znaczna i kulturalna polska na Białej Rusi. Kochali się w naukach i z tego powodu garnęli się do Towarzystwa Jezusowego. W ciągu tylko stu lat zakon Jezuicki liczy aż trzech Wijuk-Kojałowiczów, poświęcających się piśmiennictwu. Z tej trójcy najsławniejszym był Albert Wijuk Kojałowicz, uczony teolog i prokanclerz uniwersytetu wileńskiego. Ten żył, działał i pisał w siedemnastym wieku nie tylko jako teolog, ale także jako historyk i sumienny heraldyk. Napisał sumienny herbarz szlachty litewskiej, który ujrzał światło dzienne dopiero w Krakowie na początku wieku bieżącego dzięki zabiegom naukowym znakomitego historyka Franciszka Ksawerego Piekosińskiego (1844 - 1906), profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cytuję ten fakt w tym celu, by uwydatnić ciągłość i nieprzerwalność naszej nauki. W tym herbarzu i w pracy Piekosińskiego znajdzie Pan dalsze szczegóły o Kojałowiczach, skoro Pana ten stary i zacny ród interesuje. Ksiądz Alb. Wijuk-Kojałowicz napisał po łacinie obszerną historię Litwy po 1578 r., wydał spis autorów — jezuitów litewskich, podał dużo cennych wiadomości o autorach i ich dziełach, np. o uczniu Sarbiewskiego (Maciej Kazimierz, poeta, jezuita, kaznodzieja (1595-1640) króla Władysława Czwartego) Mikołaju Kmicicu, który najbliżej mistrza doszedł, ale przedwcześnie umarł. Albert Wijuk-Kojałowicz puścił w świat lotne zdanie, że „studenci Akademii Wileńskiej byli wędzidłem na kacerzy".

Pierwsze powstanie greckie, zasługujące na czołowe miejsce w historii nowożytnej Grecji, wybuchło w lutym 1821 roku. Od tej chwili Grecy już nie złożyli broni i zmusili Turcję do uznania ich niepodległości w ciągu września 1829 roku. Stało się to po wojnie rosyjsko-tureckie na mocy traktatu w Adrianopolu (dnia 14 września 1829 r.).

Republika Argentyńska terytorialnie jest pięć razy tak wielka, jak Francja europejska (2.789.472 km. kw.), lecz ma tylko 8.700.000 mieszkańców. W 1870 roku miała tylko dwa miliony. Przyrost odbywał się głównie dzięki przypływowi imigrantów włoskich. Stolica Buenos-Aires nad rzeką Rio de Plata ma przeszło 1.800 000 mieszkańców i jest wielkim portem o światowym znaczeniu handlowym. Wywozi zboże, mięso (głównie baraninę) i mleko; przemysł rodzimy jeszcze nieznaczny.

Merowingowie, dynastia zapisana w dziejach Galii już po upadku Rzymu w piątym stuleciu. Pochodziła ona od wodza frankońskiego Merwiga (to znaczyło „wielkiego wojownika"), którego zlatynizowane imię brzmiało: „Merovius". Ród wybił się w górę dzięki Chlodwigowi (Clovis), gdy ten w 496 r. po Chr. to jest w trzydziestym roku życia przyjął chrześcijaństwo. Zwolna zostali oni merami Pałacu to jest pierwszymi ministrami, a wreszcie królami. Lecz z kolei i oni utracili koronę na rzecz własnych merów Pałacu z rodziny Pepina Krótkiego w 751 roku; ojca Karola, zwanego w dziejach Wielkim. Dynastie rosną i dynastie upadają, jak wszystko na świecie. I jak Pan nie żądał analizy swego pisma, muszę stwierdzić, iż posiada Pan wielką ruchliwość umysłową, jest Pan ciekawy, rozporządza Pan dużym zasobem pracowitości. Fizycznie natomiast jest Pan mniej ruchliwy. Widocznie dużo czasu spędza Pan na czytaniu. Niech Pan pamięta: „mens sana in corpore sano" („duch zdrowy w ciele zdrowym").

PSYCHOLOG.